

GŁOS Z WIE CZER NIKA

Rok XVIII **nr 124**
Sierpień-październik 2016 r.

PARAFIA
WIECZERZY
PAŃSKIEJ
PALLOTYNI



TEMAT NUMERU

RADOŚĆ I SMUTEK



OD REDAKCJI

Człowiek XXI wieku przyzwyczajony jest do obrazów. Są one wszędzie. Szczególnie działają na nas reklamy, za pomocą których specjaliści od marketingu „wciskają” nam to, co rzekomo jest dobre, lepsze, najlepsze... Można odnieść wrażenie, że przenieśliśmy się kilka wieków wstecz, gdzie ludzie posługiwali się pismem obrazkowym, bo nie umieli czytać. Dobrze, jeśli przy lekturze tego parafialnego pisma, nie przekartkujemy go w celu znalezienia obrazków i na tym koniec, ale zgłębimy treści, które przygotowali redaktorzy. Są one o tyle ważne, że czynią nas jednością. To tak, jakbyśmy czytali rodzinne pamiętniki, które zakorzeniają się w naszej historii i utwierdzają w tożsamości.

Ten numer jest szczególny, ponieważ zawiera wspomnienia z wyjątkowego wydarzenia, jakim okazały się Światowe Dni Młodości. Swoimi wrażeniami podzielili się z nami młodzi ludzie.

W numerze znajdziemy m. in. artykuły o: jubileuszu 25-lecia kapłaństwa księdza proboszcza, jubileuszu Sióstr Białych, a także o smutnym wydarzeniu, jakim było nagłe odejście księdza Romana Zarzyckiego.

W redakcji „Głos z Wieczernika” nastąpiła zmiana redaktora naczelnego, ponieważ ks. Tomasz Mioduszewski zmienił miejsce posługiwania. W związku z tym pragniemy podziękować Mu za wysiłek włożony w modernizację pisma i sprawne prowadzenie ekipy redakcyjnej.

Nieustannie czekamy na uwagi naszych Czytelników, bo przecież ile oczu, tyle punktów widzenia. Czego zatem Państwo oczekivalibyście od nas jako redaktorów parafialnej gazetki? Jak zwykle czekamy na Państwa wskazówki przesyłane drogą mailową.

Miłej lektury.

ks. Radosław Wileński SAC
redaktor naczelny

SPIS TREŚCI

Temat numeru: Radość i smutek – ks. Radosław Wileński SAC	4
Temat numeru: Radość	8
Światowe Dni Młodości – ks. Radosław Wileński SAC	8
Błogosławieni miłosierni, albowiem oni miłosierdzia dostąpią – Karol Staszczuk	10
Wspomnienia ze Światowych Dni Młodości z perspektywy młodego człowieka – Karol, lat 21	14
Filipińczycy – wywiad – Albert A. Loteyro	20
Temat numeru: Smutek	23
Śp. Ksiądz Roman ALBIN Zarzycki SAC (1948-2016)	24
Serdeczne wspomnienie – Janusz Kukliński	26
Trudne rozstanie... – Jolanta Janoszczuk	28
Jubileusz 25-lecia kapłaństwa Księdza Proboszcza	43
26 maja 2016 r. Boże Ciało – fotokronika	44
29 maja 2016 r. Festyn parafialny – fotokronika	46
15 lipca 2016 r. Pogrzeb ks. Romana – fotokronika	48
28 sierpnia 2016 r. Czarnoskóry Biskup – fotokronika	50
Patron do wzięcia od zaraz – ks. Radosław Wileński SAC	51
Z ksiąg parafialnych	52
Siostry Białe – Dorota Hawryluk	54
Jeśli wierzysz, możesz być uzdrowiony – Marta Mendrek	60
Poezja – Do Matki Boskiej Szramnej – Janusz Kukliński	63



„Głos z Wieczernika”: pismo do użytku wewnętrznego, wydawane przez parafię pod wezwaniem Wieczery Pańskiej w Lublinie (księża pallotyni)

Redakcja: Tomasz Błach, Jolanta Janoszczuk, Janusz Kukliński, Radosław Wojtyła, ks. Radosław Wileński SAC (redaktor naczelny), Ewelina Wilkołek (foto)

Korekta: Magdalena Marzec-Józwicka

Opracowanie graficzne i skład: Paweł Góra, Tomasz Baj

Druk: Drukarnia Apostolicum
ul. Wilcza 8, 05-091 Żąbki
www.apostolicum.pl

Adres redakcji: al. Warszawska 31, 20-803 Lublin
e-mail: lublin@pallotyni.pl
www.wieczerna.lublin.pl

TEMAT NUMERU

RADOŚĆ

I SMUTEK

ks. Radosław Wileński SAC

ZDJĘCIA: PEXELS.COM

Nie jest łatwo zebrać wszystko, co się dzieje w parafii i spiąć to klamrą tytułu na okładce. Obecny, który zapewne przykuł Państwa uwagę, jest dwuczłonowy. Miał to być numer o radości, bo przecież trwalibyśmy w wielkim oczekiwaniu na Światowe Dni Młodzieży. Jednak w życiu każdego z nas, jak i w życiu parafialnym, paleta barw zdarzeń i emocji jest dość szeroka. Wyczekiwana radość oczywiście wypełniła naszą parafię i całą Polskę. Niestety do słowa przewodniego dołączył „smutek”. Pożegnaliśmy zmarłego nagle księdza Romana. W związku z tym jemu również zdecydowaliśmy się poświęcić uwagę w bieżącym numerze gazety. Niech specjalna wkładka w środku numeru będzie pośmiertnym hołdem oddanym księdzu Romanowi za jego pracę na ziemskim padole, a dla nas chwilą zadumy, refleksji nad przemijaniem, ale i wdzięcznością Bogu za jego życie, powołanie, i to, co każdy z nas chce po nim zachować. Warto wspomnieć, że ks. Roman był kiedyś redaktorem naczelnym naszej parafialnej gazety.

Jakich chwil jest więcej w naszym życiu: radosnych czy smutnych? Trudno to obliczyć. Ale i jedno i drugie jest jak sól, której ilość trzeba odpowiednio wywarzyć, by smakowało. Sama radość prowadzi nas do zbytnej beztroski, sam smutek do permanentnego przygnębienia. Częściej oczywiście buntujemy się wobec tego, co smutne, pragnąc samych chwil pozytywnych. Jednak gdy jest jedno i drugie, dokonuje się w nas pewna harmonia. Chwile smutne tak naprawdę wzmacniają, motywują. Czasem poskramiają, by



ZDJĘCIA: PEXELS.COM

6

nie myśleć, że jesteśmy mocni swoją siłą. Radosne wlewają nadzieję, dodają odwagi. Są jak przysłowiowy „wiatr w żagle”.

Czasem coś nas przerasta, z czymś sobie nie radzimy, smutku wydaje się za dużo. To nadmierne doświadczanie smutku, zbyt głębokie jego przeżywanie może nas sparaliżować, trwale zniechęcić. Warto więc pamiętać o Tym, który chce nas wzmacniać, chce nas słuchać i chce nas wyprowadzać z naszych ciemnych dolin. To Bóg, który nieustannie jest przy nas. Szczególnie chce okazywać nam swoją moc, gdy słabniemy, gdy upadamy. Wiele nas kosztuje postawić wszystko na Niego. Ale wtedy dokonuje się najwięcej w re-

lacji Ja – Bóg. Zaczynamy ufać kroczącej przez ciemność, ufać Temu, który prowadzi.

Różne są powody smutku, nie trzeba ich wymieniać, bo nikomu nie są obce. Różnimy się w sposobie przeżywania. Dla jednych coś jest błahostką, dla innych może być wielkim obciążeniem. Zależy to od naszego charakteru, historii życia. Pozytywnym jest, że w momencie przeżywania trudnego doświadczenia poznajemy siebie, swoje reakcje.

W duchowości chrześcijańskiej doświadczenie smutku jest postrzegane z jednej strony jako element drogi oczyszczenia, wypala wewnętrznie w człowieku przywiązanie do tego



7

świata i pcha w kierunku całkowitego zdania się na Boga – to jako element ubogacający. Z drugiej jednak postrzeżenie smutek jako pokusę. Jako coś, czym działa na nas zły duch, zniechęcając do wszystkiego. Jak rozpoznać formę naszego smutku? Poprzez rozeznanie czy ta „zła” emocja pcha mnie w ramiona Boga Ojca, czy raczej buntuje i każe się przed Nim ukryć.

Największa pułapka, jaka czeka nas ze strony złego ducha, to – według zasady Ignacego z Loyoli – zamknięcie się w sobie. Niemówienie, nieprzyjmowanie pomocy wprowadza w krainę rozpacz. Tak nami chce zawładnąć. Nie warto ze smutkiem pozostawać samemu. Warto porozmawiać o tym,

czego się doświadcza. Pierwszym, przez kogo Jezus czeka, by nam pomóc, jest kapłan. Szczególnie uzdrawiające i wlewające nadzieję jest spotkanie w sakramencie pojednania, gdzie Bóg konkretnie przecina trzymające nas powrozy.

Bóg rozprasza nasze mroki, nasze wewnętrzne noce. On jest tym, który chce być promieniem rozświetlającym duszę. Zadaniem dla nas to dostrzeganie małych radości w naszym życiu. Cieszyć się drobnymi rzeczami, które się nam udają. Cieszyć się dniem, który się rozpoczyna. Bez względu na to, co nas czeka. Możliwe to będzie tylko wtedy, gdy będziemy zapraszać do tego, co przed nami, Ducha Świętego Ożywiciela.

RADOŚĆ ŚWIATOWE DNI MŁODZIEŻY

ks. Radosław Wileński SAC

ZDJĘCIE: COMMONS.WIKIMEDIA.ORG

Kiedy zaczęto przygotowania już na prawie 2 lata przed ŚDM nasuwało się na usta pytanie „kiedy to będzie?” Okazało się, że to „kiedy” bardzo szybko do nas przybyło. Sprawdzian przed nami był niemały. Można chyba śmiało powiedzieć, że Polacy stanęli na wysokości zadania.

Cieszmy się faktem, że mogliśmy być gospodarzem tak dobrego duchowo czasu. Myślę, że każdy, kto przyjechał z zagranicy, mógł doświadczyć naszej polskiej gościnności, otwartości i wróci tu, aby jeszcze raz spokojnie pomodlić się przy grobie św. Faustyny czy po prostu poprzybywać w kraju Wielkiego Jana Pawła II.

Z duszą na ramieniu przeżywaliśmy ten czas. Nie trzeba było uczestniczyć w samych wydarzeniach, by wobec tego, co dzieje się na świecie, mieć w sobie nutkę lęku o to, by wszystko przebiegło spokojnie.

Było spokojnie, nadzwyczaj spokojnie. To dobrze. Możemy mieć wewnętrzne silne przekonanie, że Polska jednak jest mądrym krajem, w którym szczególnie młodzież z wysoko rozwiniętych państw mogła poczuć się wolna, poczuć się jak w prawdziwie demokratycznym kraju, gdzie może wyznawać Boga, może cieszyć się swoją wiarą i ją demonstrować na ulicach.

Szedłem kiedyś pod górę dróżką z głazów, kamieni, drogą krzyżową w jednym z europejskich miejsc modlitwy. Mijałem obok gromadki ludzi modlących się w różnych językach. Po intonacji zrozumiałem, że na wielu ustach była Koronka do Bożego Miłosierdzia. Bardzo się wtedy wzruszyłem, gdy uświadomiłem sobie, że to właśnie ta iskra, która wyszła z Polski. Iskra, która wciąż zapala. Do źródła tej iskry przybyła młodzież całego świata. Myślę, że serca młodych zostały na nowo rozpalone nadzieją i zachętą do odważnego życia wlaną przez papieża Franciszka oraz wspólne uwielbienie Boga wśród młodzieży całego świata.



ZDJEŃCIE: COMMONS.WIKIMEDIA.ORG

BŁOGOSŁAWIENI MIŁOSIERNI, ALBOWIEM ONI MIŁOSIERDZIA DOSTĄPIĄ

Karol Staszczyk

„Błogosławieni”

Szczęśliwi byli wszyscy, którzy przyjechali na Światowe Dni Młodzieży do Polski, do Krakowa. Powodów do radości było wiele. Każdy cieszył się z czego innego...

„Uważam, że te 2,5 mln osób to niesamowicie budujące świadectwo wiary. Ten entuzjazm i radość zapamiętam do końca życia. I to multikulturalne doświadczenie wspólnoty. Szczególnie doceniłem też katechezę ks. bp. Krzysztofa Zadarko (dotyczącą stanowiska Episkopatu Polski w sprawie uchodźców i imigrantów oraz prawdziwej definicji miłosierdzia) i wdzięczny mu jestem za to, co powiedział do młodych Polaków. Dziękuję Bogu, że pozwolił mi przeżywać ŚDM w Polsce” (Olaf).

„Ja byłem tylko na Mszy postania w niedzielę, więc niewiele powiem. Jednakże warto było chociaż zobaczyć ten tłum (3 mln ludzi!), bo wiesz wtedy, że nie jesteś sam w tych szczególnie trudnych czasach!” (Maciek).

„Najbardziej poruszyła mnie jedność ludzi – w pewnym miejscu palety były nierówno ułożone i co chwila ktoś się przewracał. Jednak jakaś osoba postawiła tam świeczkę, później ktoś dostawił drugą... Po chwili już cała droga była oświetlona przez bardzo dużą ilość świeczek” (Olaf Benedykt).

„Niewątpliwie Światowe Dni Młodzieży to wydarzenie, które mocno zapada w pamięć. Panuje niesamowita atmosfera – tylu radosnych młodych ludzi w jednym miejscu! Zdumiewające jest też to, że ludzie praktycznie z całego świata przyjechali właśnie do Krakowa, aby się modlić i spotkać z papieżem! W mojej

pamięci na długo pozostaną dojazdy z Miechowa na Dworzec Główny pociągiem pełnym śpiewających (a właściwie krzyczących) Włochów i Francuzów. ŚDM to niesamowite wydarzenie! Zamierzam pojechać na następne!” (Weronika)

„Pojechałam na ŚDM z myślą o tym, że nie wypada tam nie być skoro są tak blisko. Bez oczekiwań, bez podeksytowania... Ale to był niesamowity czas! Doświadczenia, które odcisnęły trwałe ślady w moim sercu! Czuję, jakby w moim sercu ktoś zasiał ziarenko, które powolutku kiełkuje... Nie ma takich słów, które oddadzą to, co jest teraz we mnie. Dostałam niewyobrażalnie wiele... i dostałam ogromną siłę do tego, żeby ruszyć się z kanapy i marzyć o tym, co wydaje się niemożliwe. W końcu dla Boga nie ma nic niemożliwego – zebrał w Krakowie miliony młodych ludzi – ciałem i sercem, razem z nimi świętował ten wspaniały czas. Każdy powinien to przeżyć – masa młodych ludzi, młodych przede wszystkim duchem. Radość, otwartość – kawałek nieba na ziemi! Przybiłam piątkę z całym światem. Zatarły się granice, podziały, uprzedzenia. Poznałam fantastycznych ludzi, którzy z pewnością nie znaleźli się na mojej drodze w tym czasie przypadkiem. Cudownie było mieć znowu 17 lat dzięki pewnej wesołej trójce młodych osób, którzy dali mi ogrom radości” (Ewelina, znowu lat 17).

Szczególny czas, szczególne miejsce, szczególny temat

Tegoroczne Światowe Dni Młodzieży wyróżniają się pod wieloma względami – przede wszystkim odbyły się w Nad-

zwyczajnym Roku Świętym Miłosierdzia, w miejscu objawień Jezusa Miłosierdnego św. siostrze Faustynie. To tutaj Jezus skierował wzrok całego Kościoła i świata, poprzez zwykłą i prostą zakonnicę, na swoje niezgłębione Miłosierdzie. To z tego miejsca rozbrzmiewają na cały świat Jego słowa: „Miłość moja nikogo nie zawodzi”.

Oczy, uszy i serca wszystkich młodych przybyłych na to święto skierowane zostały na Boże Miłosierdzie. Biskupi w czasie trzydniowych katechez wyjaśniali szczególne znaczenie Roku Miłosierdzia – czasu łaski, czym jest miłosierdzie i jak wprowadzać je w życie, jak okazywać je innym. Rozważania Drogi Krzyżowej na Błoniach Krakowskich oparte były o uczynki miłosierne względem ciała i duszy. Również przy każdej stacji prezentowana była jedna wspólnota lub stowarzyszenie realizujące konkretny uczynek miłosierdzia. To wszystko prowadziło młodych do odkrycia i doświadczenia prawdy, że miłosierni są szczęśliwi!

Miłosierdzie

Prawie na każdym kroku podczas ŚDM można było usłyszeć właśnie to: miłosierdzie. Dlaczego? Nie tylko ze względu na samą tematykę, miejsce czy czas spotkania, ale przede wszystkim ze względu na to, że Duch Święty poprzez papieża Franciszka chciał wskazać całej ludzkości rozwiązanie każdego problemu, jedyne skuteczne i ciągle możliwe do zrealizowania – ma ono imię: miłosierdzie. To jest odpowiedź Pana Boga na grzech, zepsucie, niesprawiedliwość.

Miłosierdzie. To jest odpowiedź całego Kościoła na wszystko zło tego świata, terroryzm, wyzysk, wojny. Miłosierdzie. To jest odpowiedź tych 3 milionów ludzi na dzisiejszą sytuację. To jest ich odpowiedź. Wszyscy razem mówią jednym głosem: miłosierdzia chcę!

Franciszek

Bogactwo ŚDM stanowi także nauczanie Ojca Świętego Franciszka, który starał się przekonać każdego z osobna, że miłosierdzie to jest właśnie to, czego potrzebujemy, bez czego nie możemy się obyć. Wskazywał na pełną miłości postawę Boga Ojca: „Zaufajcie pamięci Boga. Jego pamięć nie jest „twardym dyskiem”, który rejestruje i zapisuje wszystkie nasze dane, ale czułym współczującym sercem, które cieszy się, trwale usuwając wszelkie nasze ślady zła”. I mówił: „Spróbujmy teraz także i my naśladować wierną pamięć Boga i strzec dobra, które otrzymaliśmy w tych dniach”. Jednak wszyscy poza tym wezwaniem zapamiętali na pewno jeszcze jedno: „Czasy, w których żyjemy, nie potrzebują młodych kanapowych, ale młodych ludzi w butach, najlepiej w butach wyczynowych”.

Najważniejsze

Jednak nie można zapomnieć, że najważniejszymi spotkaniami podczas ŚDM były te czasem pewnie nawet niezauważone spotkania z Jezusem w Eucharystii, w Jego Słowie, na modlitwie, w drugim człowieku. To one nadawały prawdziwy sens temu czasowi. Czyniły go wyjątkowym i niepowtarzalnym!

Bez Jezusa nie byłoby Światowych Dni Młodzieży! Nie wolno nam o tym zapomnieć. To On sam jest celem naszego spotkania! To On nas zaprosił! To On do nas mówił! To On nas posłał... a teraz my mamy jedno konkretne zadanie: odpowiedzieć – to znaczy wybrać jedną z dróg: drogę miłosierdnego Boga lub drogę proponowaną przez świat. Bez Twojej odpowiedzi, bez Twojego wyboru ten cały czas, wszystkie spotkania i to, co się działo w naszej diecezji i w Krakowie nie będzie miało sensu. Pamiętaj: to Ty decydujesz!

Słowo od autora

Pozwolę sobie dodać coś od siebie na koniec. Nie jest to oczywiście najważniejsze przesłanie czy podsumowanie tego artykułu. Jednak myślę, że warto tę część również potraktować jako jego spójny element.

Światowe Dni Młodzieży przeżywane w naszej diecezji miały dla nas Polaków wyjątkową formę – to my byliśmy ich gospodarzami! Mieliśmy zaszczyt i ogromną radość gościć ludzi z całego świata, zapoznawać ich z naszą kulturą, historią, tradycją. Pokazywać piękno naszej ojczyzny. Wskazywać na naszych

wielkich rodaków i z dumą mówić: oni zrobili to i tamto, pewnie ich znacie! Również w Krakowie czuliśmy się swojsko – przede wszystkim byliśmy u siebie, nie musieliśmy uczyć się jakiegoś obcego języka, aby porozumiewać się np. przy zamawianiu jedzenia. Większość nabożeństw była również sprawowana w naszym języku (choć w części), więc mieliśmy naprawdę niepowtarzalną szansę skorzystania z tego daru bycia krajem-gospodarzem. Teraz, jak wiadomo, następne międzynarodowe obchody Światowych Dni Młodzieży będą miały miejsce w Panamie. Papież Franciszek już 31 lipca zaprosił nas właśnie do tego małego (prawie 4 milionowego) kraju! Niech nasze przygotowanie do kolejnego spotkania nie ograniczy się jedynie do oglądania zdjęć i filmów, czytania artykułów czy najświeższych newsów. Niech ma ono też wymiar duchowy – przygotujmy miejsce w naszych sercach na nowe osoby, które spotkamy, na słowo, które skieruje do nas Pan Bóg, na łaskę, którą Bóg wleje w nasze wnętrza. Niech każdy dzień stanowi kolejny etap na drodze naszych przygotowań do ŚDM w Panamie! A Panama (jak i Kraków) niech się staną naszymi przystankami prowadzącymi prosto do Nieba!





ZDJĘCIE: COMMONS.WIKIMEDIA.ORG

Spotkanie modlitewne ludzi młodych w Krakowie miało być punktem kulminacyjnym mojego dotychczasowego życia. Dlatego też duchowo zacząłem się przygotowywać już po zdanej maturze w maju 2015 roku, a więc ponad rok wcześniej. W czerwcu odbyłem pielgrzymkę do Rzymu, gdzie doświadczyłem już pierwszej, wspólnej modlitwy z Papieżem. Później te przygotowania trochę się rozmyły z racji rozpoczęcia studiów w stolicy, a więc samodzielnego życia z dala od domu. Było to początkowo trudne, jako że wymagania stawiane przed studentami na pierwszym roku były ogromne. Jednakże w tym trudzie walki o przetrwanie na studiach starałem się nie zapominać o przygotowaniu duchowym i zacząłem mocno udzielać się w jednym z warszawskich Duszpasterstw Akademickich.

Tam dostałem propozycję wyjazdu do Krakowa jeszcze przed rozpoczęciem ŚDM. Ja jednak wolałem spędzić początkowe dni w rodzinnym gronie i z przyjaciółmi. Dodatkowo zgłosiłem gotowość przyjęcia w naszym domu aż pięciu osób. Pomimo że przyjechały ostatecznie tylko dwie (i to „dość dorosłe”), to i tak mogłem doświadczyć międzynarodowego spotkania we własnym domu i środowisku. To niezapomniane uczucie, gdy człowiek czuje się pielgrzymem we własnym domu! Po raz kolejny przekonałem się, że bariera językowa jest mitem oraz że mamy podobne potrzeby i pragnienia. To było piękne, móc zobaczyć flagę Filipin oraz Brazylii w Kazimierzu Dolnym, a więc symbole dalekich, egzotycznych krajów w miejscu nam bliskim i dobrze znanym.

WSPOMNIENIA ZE ŚWIATOWYCH DNI MŁODZIEŻY Z PERSPEKTYWY MŁODEGO CZŁOWIEKA

Karol, lat 21



ZDJĘCIE: COMMONS.WIKIMEDIA.ORG



ZDJĘCIE: COMMONS.WIKIMEDIA.ORG

Jeszcze bardziej prawdziwą multi-kulturowość, o zupełnie innej definicji od tej lansowanej w mediach, można było obserwować podczas spotkania w ramach Areny Młodych na stadionie. Prezentacja historii miasta była swoistym prequelem do świętowania 700-lecia miasta w przyszłym roku. Kolejne przedstawienie „Historia Abrahama” stanowiło prawdziwą ucztę duchową na wielu płaszczyznach, choć prezentowaną tylko w języku polskim.

To były piękne, znaczące doświadczenia, ale punkt kulminacyjny był ciągle przed nami! Sam wyjazd do Krakowa – w sensie podróży – kojarzy mi się głównie z pociągami, bo to one zabierały nas codzienne z Miechowa

(oddalonego o 40 km w kierunku północnym), gdzie mieliśmy nocleg i katechezy, do miejsc kolejnych wydarzeń. Muszę dodać, że spółkom grupy PKP i przewoźnikom samorządowym należy się podziękowanie za ich starania. W Miechowie, małym, ale pięknym mieście przeżywałem konferencje (arcy)biskupów, po których można było zadawać pytania, co skrzętnie wykorzystywałem.

Największe wrażenie wywarła na mnie Droga Krzyżowa. To ona najbardziej ukazała pełnię człowieczeństwa we wspólnotach kościelnych, a także słabość ludzką na tle wielu wydarzeń na świecie. Pod koniec nabożeństwa wyszło spoza chmur zachodzące

słońce. Takie tło dało niezapomniany widok wizerunku Jezusa Ukrzyżowanego.

Z innych wydarzeń mocno zapadła mi w pamięć Msza święta posłania, podczas której rozdano szarfy, gdzie trzeba było wypisać datę swojego chrztu. Wtedy właśnie poczułem dumę z bycia chrześcijaninem i w sposób szczególnie dziękowałem moim rodzicom, którzy 26 października 1996 roku zanieśli mnie do świątyni, aby Kościół przyjął mnie pod swoją opiekę. Gdyby nie to wydarzenie, moje życie wyglądałoby inaczej i nie mógłbym doświadczyć tego, kim teraz jestem – sługą i uczniem Jezusa Chrystusa, naszego Pana i Zbawiciela.

Oczywiście ŚDM były swego rodzaju pielgrzymką, a więc trzeba było się także umartwić. Dlatego też czasem wyraźnie ukazały się nasze typowo ludzkie instynkty, czy uczucia, które utrudniały nam przeżywanie tego pięknego spotkania. Takim trudnym doświadczeniem było na przykład spóźnienie się na pielgrzymkę Miłosierdzia w Sanktuarium Św. Jana Pawła II, której ostatecznie nie odbyliśmy, czy „kiepskie” miejsce podczas audiencji Papieża w Oknie.

Najmocniej nasz ludzki instynkt był widoczny podczas akcji „przynieść jedzenie dla całej grupy na Campus”, kiedy to razem w ośmiorgo zdobyliśmy worki z jedzeniem dla 31 z 42 osób.



ZDJĘCIE: COMMONS.WIKIMEDIA.ORG

„Walka o żywność” trwała 3 godziny (plus godzina na dojście do naszego sektora) i przypominała nam wszystkim zebranie o jedzenie przez uchodźców gromadzących się u wybrzeży Morza Śródziemnego, bo jak inaczej można określić tysiące rąk w różnych kolorach, wyciągniętych z talonami w kierunku żołnierzy wydających jedzenie z jednej ciężarówki, kiedy pozostałe 3 są już puste.

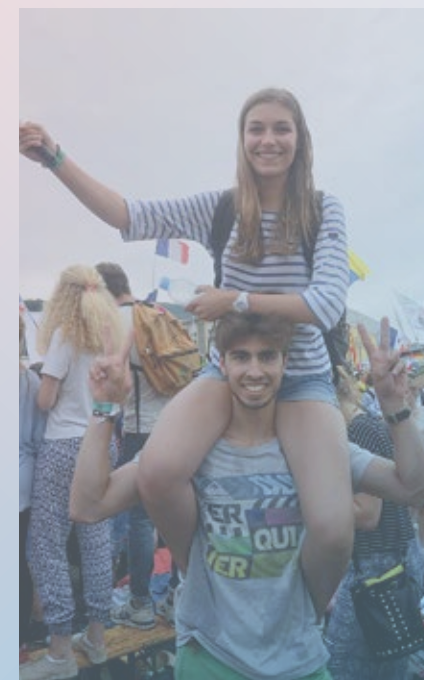
Podczas tej pielgrzymki poczułem dumę z bycia nie tylko chrześcijaninem, ale i Polakiem. Kilka razy próbowałem Portugalczykowi wyjaśnić, że osoby występujące na scenie w białych koszulkach i czarnych kapeluszach nie używają „oficjalnego” języka polskiego, że to lokalna, góralska gwara. Młodzi Portugalczycy nie mogli w to uwierzyć. Natomiast podczas ostatniej kolacji w Miechowie nauczyłem Włochów poprawnej wymowy tej miejscowości, oraz podałem zasady polskiej gramatyki (w skrócie), co skończyło się określeniami: „Michów” i „szurek” (chodzi o zupę, którą jedliśmy). Włosi stwierdzili, że to zbyt skomplikowane i że ich język jest prostszy.

Czy te obie nacje i inni uczestnicy ŚDM wynieśli coś z polskiej kultury, tego nie wiem. Nie wiem też, jak przeżyli wewnątrz to spotkanie. Ja przeżyłem Światowe Dni Młodzieży bardzo głęboko. Całe to wydarzenie trwało dla mnie od 17 lipca do 1 sierpnia, czyli od przyjazdu autokaru z gośćmi z Filipin na przykościelny parking do przyjazdu pociągu na dworzec lubelski z naszą grupą i na zawsze pozostanie w moim umyśle i sercu.



ZDJĘCIE: COMMONS.WIKIMEDIA.ORG

Każdy z nas miał swoją rolę podczas spotkania młodzieży z całego świata. Jedną z koleżanek była animatorką taneczną na Arenie Młodych. Inna koleżanka udzielała się w służbie medycznej z ramienia ZHR-u na stadionie w Lublinie oraz na kampusie. Kolega śpiewał w chórze. Ja wraz z kolegami z parafii byłem w Służbie Liturgicznej, zarówno podczas Mszy św. w parafii z udziałem gości z Filipin, jak i na Arenie Młodych (choć symbolicznie), czy w Miechowskim Sanktuarium Grobu Bożego podczas katechez. Wszystkie te funkcje, choć tak różne, miały jedną cechę wspólną – służbę Bogu i człowiekowi, co pięknie wpisuje się w ideę trwającego właśnie Roku Miłosierdzia.



ZDJĘCIE: COMMONS.WIKIMEDIA.ORG



na, gdziekolwiek pojedziemy możemy uczestniczyć we Mszy Świętej. Oczywiście z wyjątkiem języka.

Jakie różnice można zauważyć pomiędzy filipińską młodzieżą a polską?

Różnica jest bardziej kulturalna ale wierzę, że jeśli młodzi ludzie doświadczą przemiany serca i osobistego nawrócenia, będą bardziej zaangażowani. Wiem, że nasi młodzi ludzie przechodzą przez etapy doświadczeń życiowych, które są często bardzo trudne. Ale modlimy się za naszą młodzież polecając ją Miłosierdziu Bożemu.

Jak oceniasz polską gościnność?

Więcej niż doskonale. Już dziesięć razy mogłem uczestniczyć i organizować ŚDM i mogę powiedzieć, że to moje najlepsze i niezapomniane Dni w Diecezji. Gościnność dała nam możliwość doce-

nić nasze różnice kulturowe, poczuć się akceptowanymi. To wszystko w imię jedności, tak jak nasz Ojciec w niebie jest jeden.

Czy smakowały Ci polskie potrawy i produkty?

Polskie potrawy były świetne, choć czasem inne niż u nas.

Co najbardziej pozostanie po ŚDM?

Moje doświadczenie w Polsce przy okazji Światowych Dni Młodzieży było czymś, czego nie zapomnę. Ludzie i rodziny goszczące byli bardzo mili, bardzo łaskawi. Jestem bardzo wdzięczny osobom, które umożliwiły nam pobyt w parafii. Jak już mówiłem jest to mój 10 raz w Światowych Dniach Młodzieży. Mogę szczerze powiedzieć, że to jeden z najlepszych Dni w Diecezji.

Wywiadu udzielił Albert A. Loteyro

FILIPIŃCZYCY

Co było największym problemem podczas wizyty w Polsce?

Nigdy nie widziałem żadnego problemu, ponieważ obecność w Polsce była dla mnie błogosławieństwem.

Jakie było największe zaskoczenie w Polsce?

Najbardziej zaskakuje mnie wiara Polaków pomimo ich przeszłości. Wasza

miłość do Jezusa i nabożeństwo do Miłosierdzia Bożego – „Jezu, ufam Tobie”.

Uczestniczyłeś we Mszy Świętej w parafii Wieczerzy Pańskiej. Czym różni się liturgia w Polsce i na Filipinach.

Nie widzę żadnej różnicy w liturgii w Polsce i na Filipinach. To sprawia, że nasza wiara i praktyka jest uniwersal-





P.s.

Jedna z osób przyjmujących młode Filipinki, zapytana o doświadczenia z ich pobytu, powiedziała, że pewnym problemem były dla nich temperatury, do których nie są przyzwyczajone i chętnie skorzystały z zaproponowanych im ciepłych kurtek. Dziwiły ich nasze duże domy, ponieważ ich budownictwo jest zupełnie inne. Trochę problemów było z jedzeniem. Pierwszego dnia Filipinki próbowały wszystkiego po troszku. Najbardziej smakowały im pierogi, sernik i serdelki, no i oczywiście cukierki. Jadły też ziemniaki, kurczaka i jajka. Te ostatnie zostały wprowadzone do jadłospisu metodą „prób i błędów”. Zaczęto się od jajek na twardo, które nie za bardzo były w guście gości. Wobec tego pani domu szybciu zrobiła jajka sadzone, potem była jeszcze jedna próba z jajecznicą i wreszcie jajka na miękko, które okazały się „strzałem

w dziesiątkę”. Nie rozsmakowały się w pomidorach czy ogórkach kiszonych. Bardzo smakowało im natomiast polskie pieczywo.

Szybko nawiązała się też nić sympatii między gospodarzami i gośćmi. Widać to było w czasie liturgii, kiedy dziewczyny usadowiły się obok goszczących je, a na znak pokoju przytulały się do gospodarzy, czy w czasie pożegnania na placu przykościelnym przed wyjazdem do Chetma – gdzie uśmiechy i uściski mieszały się ze łzami. Przy ponownym spotkaniu na Arenie Młodych młodzi Filipińczycy – tym razem wszyscy bez wyjątku – zgotowali „polskiej mamie” swoich koleżanek prawdziwą owację, a kiedy się rozstawali po uroczystościach, emocje były ogromne.

Największą nagrodą dla gospodarzy było mocne postanowienie Filipinek, że po powrocie do domu zaczną się uczyć języka polskiego, gdyż bardzo chciałyby tu jeszcze kiedyś wrócić.

SMUTEK

ŚP.
KSIĄDZ
ROMAN
ALBIN
ZARZYCKI
SAC



ŚP. KSIĄDZ ROMAN ALBIN ZARZYCKI SAC (1948-2016)

ks. dr Stanisław Tylus

Urodził się 29 lutego 1948 r. w Łukowie, w rodzinie stolarza Tadeusza i Lucyny z d. Sosnowskiej (zmarła w 1986 r.). Miał pięcioro rodzeństwa: trzy siostry i dwóch braci. Uczęszczał do szkoły podstawowej w Łukowie. W 1961 r. rozpoczął naukę w VIII klasie Niższego Seminarium Duchownego w Wadowicach na Kopcu, ale na skutek likwidacji przez

władze państwowe Collegium Marianum w 1962 r. musiał opuścić tę szkołę. Klasę IX. ukończył w Liceum Ogólnokształcącym im. Tadeusza Kościuszki w Łukowie, X. w Liceum Ogólnokształcącym dla Pracujących w Wadowicach. Przez te lata utrzymywał stały kontakt z dawnymi przełożonymi, którzy kształtowali jego powołanie.

Do Stowarzyszenia wstąpił 7 sierpnia 1965 r. w Ząbkowicach Śląskich. Tam 8 września tego roku przyjął pallotyńską sutannę, a 8 września 1967 r. złożył pierwszą profesję na ręce ks. prowincjała Stanisława Martuszeńskiego. W latach 1967-73 studiował w Wyższym Seminarium Duchownym w Ołtarzewie i tam 8 września 1972 r. złożył konsekrację wieczną na ręce ks. Jana Pałygi. Święcenia kapłańskie przyjął w Ołtarzewie 20 maja 1973 r. z rąk bp. Władysława Miziołka.

Kapłański szlak jego życia prowadził przez Gdańsk (1973-76), a następnie Lublin (1976-78). Kolejne miejsce działalności duszpasterskiej to parafia św. Józefa Oblubieńca w Radomiu (1978-81). W następnych latach jako wikariusz pracował w parafii Niepokalanego Poczęcia NMP w Rynie (1981-85), w parafii Miłosierdzia Bożego w Częstochowie (1985-88) i parafii św. Wawrzyńca Męczennika w Poznaniu (1988-93). Został skierowany do Lublina. Tu od 25 sierpnia 1993 r. pełnił funkcję wikariusza w parafii Wieczery Pańskiej.

Ksiądz Roman zmarł nagle 11 lipca 2016 r. o godzinie 15.10 w szpitalu w Zakopanem. Został tam przewieziony w godzinach rannych.

Śp. ksiądz Roman Zarzycki SAC już jako chłopiec usłyszał głos powołania i poszedł zdecydowanie za nim. Pierwsze lata w kapłaństwie spędzone w Gdańsku i kontakt z ks. Eugeniuszem Dutkiewiczem wywarły wielki wpływ na jego zaangażowanie w pracę z dziećmi. Miał dar nawiązywania wyjątkowego z nimi kontaktu czy to podczas sprawowanych przez niego mszy dla dzieci,

czy kazań, zwłaszcza dla najmłodszych. Wszystkie swe obowiązki duszpasterskie wykonywał wiernie i gorliwie. Kochał swe kapłaństwo i był mu wierny przy ołtarzu, w konfesjonale, na ambonie czy w kancelarii, której poświęcał wiele czasu. Był człowiekiem wrażliwym, trochę nieśmiałym, ale pogodnym i otwartym, optymistycznie nastawionym do życia. Promieniował wewnętrznym spokojem, solidnością i oddaniem do ostatniego dnia życia. Posiadał artystyczne zdolności (przygotowywał różne wystawy czy przedstawienia aktorskie, przynależał do orkiestry seminaryjnej, grał na gitarze). Wraz ze swymi gośćmi słuchał utworów muzyki klasycznej i na ich temat mógł opowiadać całymi godzinami. Przez szereg lat był redaktorem naczelnym „Głosu z Wieczernika”. Był świetnym fotografem.

W swoim testamencie napisał: „Krzyż profesyjny jako znak wiary niech zostanie przekazany do rodzinnego domu, skąd wyszedłem. [...] Dziękuję Bogu i Wam za miejsce i czas, jaki był mi z Wami dany. Że nie udało się wiele, wybaczcie. Mam świadomość, że nieudolnie, ale chciałem opierać swoje życie na tym, co wypisałem na swoim prymitywnym obrazku według słów: „Nie ma większej miłości od tej, gdy ktoś życie swoje oddaje za przyjaciół... jesteście przyjaciółmi moimi” (J 15,13). Proszę o modlitwę. Już tylko tyle mi pozostało. Był czas, że prosiłem Boga o rozum, potem o zdrowie, bo na rozum za późno, a teraz tylko o jedno, żebym kiedyś usłyszał z ust Pana... choć na końcu, jako ostatni... że też już jestem błogosławiony”.

SERDECZNE WSPOMNIENIE

Janusz Kukliński

Do Lublina, na Sławinek zjechaliśmy, ksiądz Roman Zarzycki i ja, latem 1976 roku. Początkowo spotykaliśmy się dość rzadko. Słyszałem tylko jak moje wielmożne sąsiadki mówiły o nim, ze względu na widoczną pokorę, „sługa sług”. Potem ksiądz Roman zniknął mi jakoś z pola widzenia. A on pracował w tym czasie w różnych pallotyńskich parafiach na terenie kraju. Potem, kiedy znowu pojawił się na Sławinku, zwrócił moją uwagę jako spowiednik. Zawsze trwał w konfesjonale aż do komunii, czekając na ewentualnego „spóźnionego” penitenta.

Przełom w naszej znajomości i częstotliwości spotkań nastąpił, kiedy ksiądz Roman objął kierownictwo naszej gazetki parafialnej. Jako redaktor naczelny był wzorem uprzejmości i taktu. Spotkania redakcyjne miały kolegialny a zarazem przyjacielski charakter. Wszelkie zmiany w złożonych tekstach ksiądz Roman proponował jakby nieśmiało, ale jednak konsekwentnie. Zawsze czuło się, że powoduje się wyłącznie dobrem pi-semką, a przede wszystkim interesem wiernych i bardzo licznych czytelników.

Ta współpraca trwała osiem lat, a jej owocem było prawie siedemdziesiąt rozchwytywanych wydań Głosu z Wieczernika. Stosunki w zespole redakcyjnym były wręcz wzorowe. Zawsze przed roboczymi spotkaniami ksiądz Roman sprawował dla nas Eucharystię w domowej kaplicy. Po takim przygotowaniu czuliśmy wyraźnie opiekę Ducha Świętego. Wspólnie świętowaliśmy imieniny. Ksiądz Roman zapraszał nas wtedy do swojego pokoju, co jeszcze bardziej zacieśniało rodzinne relacje. Kiedy umierał ktoś z grona „redaktorów”, nasz naczelny odprawiał go wraz z całym zespołem na miejsce wiecznego spoczynku. Prawie w każdym wydaniu gazetki na ostatniej stronie ksiądz Roman zamieszczał kilka dowcipów. Ta dawka łagodnego i zawsze stosownego humoru także wynikała z życzliwości księdza Romana. Ta rubryka stanowiła jego serdeczny, trochę nieśmiały uśmiech.

Moje drugie wspomnienie i podziękowanie dotyczy przygotowań naszego syna do I Komunii św. Widzę jeszcze wyraźnie taki obrazek. Jest ciepło po południe słonecznego majowego dnia.

Dzieci w uroczystych strojach uczą się podchodzić, zawracać i ustawiać. Dyrygentem tej swoistej musztry jest ksiądz Roman. Towarzyszy tym zabiegom jedna z siostrzalek z gitarą w ręku. Dzieci poddają się po kilkakroć powtarzanym próbom chętnie i bez przymusu, bo ubrany w szarą, jak salezjański habit, koszulę ksiądz uśmiecha się do nich łagodnie i zwraca po imieniu. Tak jak dobry pasterz do swoich jagniątek.

Na trzecim i bardzo wyrazistym obrazie pojawia się ksiądz Roman jako spowiednik i szafarz Eucharystii dla osób chorych, przykutych do łóżka albo niemogących już osobiście pójść do kościoła z powodu podeszłego wieku. Zmieniały się pory roku, pogoda i temperatura, a ksiądz Roman niezmiennie niósł pociechę i Pana Jezusa przez uliczki naszego osiedla. Ubrany w komżę, w birecie na głowie nieomylnie trafiał tam, gdzie czekały ludzka bezsilność i nadzieja. Ksiądz Roman szedł w milczeniu, być może pograżony w modlitwie. Kiedy go spotykałem, zatrzymywałem się z pochyloną głową. A przecież babcia kazała mi wtedy klęknąć. Wybacz mi, Panie, to nieposłuszeństwo. Bo wiem, że ksiądz Roman mi je wybaczył. Wystukał mi to kiedyś morsem na ścianie konfesjonala.

Ksiądz Zarzycki miał bardzo liczne zainteresowania artystyczne. Wielu wie, że był miłośnikiem muzyki. Może Bóg przemawiał do niego przez dźwięki koncertów, symfonii i kantat. A on swoim zastuchaniem bezgłośnie odpowiadał: „Oto jestem, Panie”.

W pewnym okresie zauważyłem u księdza Romana wzmożone zain-

teresowanie historią sztuki sakralnej. To otwarcie się na wyobrażone piękno owocowało później licznymi odniesieniami w jego uduchowionych kazaniach. A dzielić się zachwytem dla sztuki potrafił nie tylko słownie, lecz całkiem materialnie. Podarował kiedyś mojej żonie na imieniny wspaniały album przedstawiający zabytki Watykanu. Pamiętam, że pracowaliśmy wtedy nad wielkanocnym numerem gazetki.

Ksiądz Roman Zarzycki otrzymał od Boga niezwykle dar rozmowy z dziećmi. Natychmiast zyskiwał ich zaufanie i potrafił skupić uwagę podczas niedzielnych Mszy o godzinie 16.30. Ze wzruszeniem patrzyłem, jak z prostotą ukazywał maluchom tajemnice wiary. Ksiądz mówił tak ciekawie, że sam słuchałem go jak zachwycone dziecko.

Nikt tak dobrze jak ksiądz Roman nie znał spraw naszej parafii i parafian. Najwyraźniej dało się to odczuć podczas wizyt duszpasterskich. Znał żyjących i zmarłych. Chrzcił nas, karmił Ciałem Pana, udzielał ślubów, spowiadał i rozgrzeszał, a także wyprawiał w ostatnią drogę. Ślady swojej o nas wiedzy pozostawił na łamach Głosu z Wieczernika w postaci rubryki „W minionym czasie”.

Ksiądz Roman lubił spacerować. Jego postać w czarnej kurtce założonej na sutannę, a zimą w marusarce z pomponem stała się częścią wieczornego, okołokościelnego krajobrazu.

Ksiądz Roman Zarzycki bywał w naszych domach, uczestniczył w naszych troskach i radościach. Teraz, kiedy tak nagle i trochę niezauważalnie odszedł, zróbmy mu trwałe miejsce w naszej serdecznej pamięci.



WSPOMNIENIE ANNY

Moja rodzina poznała księdza Romana w czasie wizyty duszpasterskiej w grudniu 1995 roku. Miesiąc wcześniej wprowadziliśmy się na ulicę Podchorążych, nabywając dom. Wizyta duszpasterska odbywała się więc wśród stosu pudeł i mebli w salonie. Jedyne stół był nakryty białym obrusem. Zamiast pasyki postawiliśmy figurę Chrystusa Frasobliwego, przywiezioną przez dziadka męża z frontu wschodniego w czasie I wojny światowej. Ksiądz Roman wykazał wielkie zrozumienie dla naszego „bałaganu”, poprowadził rozmowę w kierunku poznania rodziny: jacy jesteście, czym się zajmujemy, jakie plany studiowania mają (wówczas już dorastające) dzieci... Czas wizyty się przedłużał, a my mieliśmy wrażenie, że znamy księdza od dawna.

Powoli staraliśmy się uczestniczyć w życiu tutejszej parafii. Osoba ks. Romana towarzyszyła nam jakby mimochodem. Podzieliliśmy się naszymi spostrzeżeniami o księdzu z sąsiadem. Okazało się, że panowie znają się jeszcze z posługi ministranckiej i że ksiądz bywa u niego w domu. Z czasem i my mieliśmy szczęście uczestniczyć w tych spotkaniach, co pozwoliło nam poznać księdza od strony prywatnej. Okazał się ciepłym, spokojnym, kulturalnym i czytany człowiekiem, melomanem – miłośnikiem muzyki poważnej.

Religijnie był bardzo wyciszony. Nie narzucając swojego zdania, nastawiał się raczej na słuchanie. Jedyne czasami zaproponował lekturę, która miała na celu wyjaśnienie czegoś lub sko-

rygowanie poglądów. Było to bardzo delikatne, ale zawsze okazywało się, że racja była po jego stronie. Rozmawialiśmy wielokrotnie i nigdy nie odniosłam wrażenia, że on narzuca mi swoje zdanie, ponieważ wie wszystko lepiej. Dzięki niemu poznałam wiele wartościowych pozycji religijnych.

Z czasem ksiądz stał się naszym „rodzinnym” spowiednikiem, udzielił ślubu córce, chrzcił wnuki (pięcioro), odprawiał msze i modlił się w naszych intencjach. Aż przyszedł moment, że odszedł do Pana mój mąż. Bardzo ciężko przechodziłam żałobę i tu również pomoc księdza okazała się „zbawieną”. Długie rozmowy, tłumaczenia, pożyczanie książek o tematyce żalu w żałobie – to wszystko spowodowało, że mój radykalizm, żal, gniew powoli ustępował. Ksiądz Roman nigdy nie okazał zniecierpliwienia ani zdenerwowania, chociaż ja nie zawsze byłam miła. Powoli wygaszał moje emocje, a ja zaczęłam ponownie odczuwać potrzebę chodzenia do kościoła. Potrafiłam już odnowić kontakt z Panem Bogiem. Przeczytałam wiele pozycji z biblioteki księdza, odsłuchałam wiele płyt. Potrafiłam pójść do kancelarii ze swoim problemem. Nigdy mnie nie odesłał, a jego rady były cenne, chociaż czasami niewygodne. Nie wiem, jak to robił, ale jako nadwrażliwa osoba nie odczułam nigdy, że coś mi się narzuca, zakazuje, czy mnie ośmiesza.

Wydaje mi się, że ksiądz miał też duży wpływ na stosunki sąsiedzkie na naszej ulicy. Od kilkunastu lat w dniu

TRUDNE ROZSTANIE...

Jolanta Janoszczuk

15 lipca pożegnaliśmy śp. księdza Romana. Śmierć człowieka, który jeszcze niedawno był wśród nas, tak niespodziewana, była wyjątkowo trudnym doświadczeniem. Ksiądz Roman wyjechał przecież tylko na krótko, aby w ukochanych polskich górach odpocząć i nabrać nowych sił do pracy duszpasterskiej. Tuż przed śmiercią zdążył nacieszyć się pięknymi widokami z Kasprowego Wierchu, a potem... nastąpiło cierpienie i wreszcie cisza odejścia. Przychodzi tu na myśl bardzo znany wiersz ks. Jana

Twardowskiego, który zaczyna się od słów: Śpieszmy się kochać ludzi tak szybko odchodzą, zostaną po nich buty i telefon głuchy. Jego autor pisze dalej... potem cisza normalna, więc całkiem nieznośna [...] kiedy myślimy o kimś zostając bez niego. Zostaliśmy bez ks. Romana, ale będziemy modlić się za niego, będziemy o nim myśleć, wspominać jego postugę wśród nas. Poniżej przytaczamy wspomnienia związane z ks. Romanem autorstwa tych, którzy zechcieli się nimi podzielić z redakcją.

wizyty duszpasterskiej jedna spośród czterech rodzin przygotowywała kolację, a ksiądz Roman był głównym organizatorem od strony parafii. Te spotkania pozwalały nam na lepsze poznanie naszych duszpasterzy. Parafia stawała się tym samym taka realna, nasza.

Żeby tak postępować trzeba zapewne wielkiego, czystego serca, bezinteres-

ownej miłości, szacunku do drugiego człowieka i niebywalej skromności. I to wszystko zmieściło się w człowieku o delikatnej posturze, a wielkim duchu. Szkoda tylko, że ksiądz tak wcześnie od nas odszedł. Niech spoczywa w spokoju.

Anna Złonkiewicz



WSPOMNIENIE MARII

Widywałam ks. Romana kilka razy dziennie (autorka jest pracownikiem parafii, przyp. J. J.), znałam jego rodzinę,

więc już przez to był mi bliski. Ale kiedy przed laty przyszedłam tu do pracy, wydał mi się cichy, skromny, taki trochę wyzoro-

lowany. Aż pewnego dnia zaprosił mnie na kawę. Trochę onieśmielona poszłam i tam okazało się, że „muszę” także słuchać muzyki klasycznej. Nie bardzo się na takiej muzyce znałam i powiedziałam o tym, ale ks. Roman nie odpuszczał. Słuchałam więc, a po jakimś czasie musiałam też rozpoznawać kompozytorów. Kiedy było całkiem „kiepsko”, prosiłam, żeby podał choćby pierwszą literę nazwiska. Tak mi to wpajał, że nawet polubiłam te muzyczne poranki.

Zupełnie inaczej spojrzę na niego wtedy, kiedy poprosił, żebym mogła mu opiekować się bardzo biedną i bardzo cierpiącą staruszką, która nie miała nikogo. Ksiądz dowiedział się o tym od osób trzecich. Obiecałam, a potem robiłam to nawet z zapalem, bo takiej biedy i takiego nieszczęścia nigdy w życiu nie widziałam. Ksiądz Roman pomagał jej w tajemnicy, nie chciał o tym mówić. Potem postanowiliśmy poinformować o wszystkim ówczesnego proboszcza, żebyśmy z czystym sumieniem mogli brać trochę zupy czy innych produktów spożywczych. Opiekowaliśmy się nią do śmierci.

Ks. Roman był zdystansowany, cichy, poważny. Prywatnie jednak był zupełnie inny. Bardzo chętnie rozmawiał, żartował, często się śmiał. Potrafił też pocieszyć. Ale nie chciał brać udziału w rozmowach, które miały charakter sporu czy ostrzejszej wymiany zdań. Nie oceniał ludzi, a kiedy robili to inni, najchętniej zmieniał temat, albo odchodził – dając do zrozumienia, że nie chce tego słuchać. W człowieku widział rzeczywiście człowieka. Ileż razy zaglądał do piwnicy, gdzie jest prasownia, żeby

zobaczyć „czy żyję”. Ileż razy pytał, co słychać, jak się czuję. Pytał o dzieci, słuchał o problemach i zawsze miał jakąś radę. Jednej nigdy nie zapomnę. Powtarzał mi: „Jedź życie małymi tyżeczkami, a nigdy nie będziesz głodna”. I dotyczyło to nie tylko radości i pragnień, ale przede wszystkim zmartwień i obaw. Wszystko mogłam mu zawieźć, jak najlepszemu przyjacielowi, a przecież tyle nas dzieliło.

Cieszył się na ten urlop, pewnie szczególnie ze względu na góry. Razem wtedy wychodziliśmy z domu. Przy pożegnaniu powiedziałam mu, żeby na siebie uważał i nie zapominał, że ma w kieszonce legitymację emeryta. Śmiał się z tego.

Bałam się po jego śmierci wrócić do pracy. Myślałam tylko o tym, jak ja spojrzę na ten balkon, na uchylone drzwi kancelarii. Nie mogę do dzisiaj patrzeć na puste miejsce przy stole – od wielu lat zawsze to samo. Odwracam głowę rano, kiedy słyszę jakiś odgłos i wydaje mi się, że idzie z dzbanuszką po wodę i zaraz powie: „Chodź, napijemy się dobrej kawy”. Ks. proboszcz pozwolił mi zabrać z pokoju coś na pamiątkę. Wzięłam filiżankę, w której zazwyczaj piłam kawę.

Ksiądz nie przyjdzie po wodę, nie opowie mi o swojej rodzinie, nie zapyta o moją. Pusto, naprawdę pusto się zrobiło. Zawsze mogłam liczyć na jego pomoc, na mądrą radę. Nawet moją złość mogłam przy nim wyrazić i zawsze pomagało... A teraz to już tylko pamięć i ta filiżanka...

Maria

WSPOMNIENIE HALINY

Niestety nie było mnie w Polsce, kiedy to się stało. Bardzo żałuję, że nie mogłam wziąć udziału w uroczystościach. Ks. Roman strzygł u mnie włosy chyba od 15 lat, najpierw w zakładzie przy Al. Raclawickich, potem tutaj na ul. Kolorowej. Ten nowy zakład zresztą z własnej inicjatywy poświęcił. Tutaj wisi krzyżyk, który od niego dostałam, a na regale mam jeszcze obrazek Pana Jezusa. Ciekawostką jest, że nigdy nie chciał, abym po strzyżeniu suszyła włosy, niezależnie od tego, czy to było lato, czy 30 stopni mrozu. Od pewnego czasu miał też trochę mniej włosów, a miejsce z najbardziej rzadkimi włosami nazywał „plażą”. Raz tę plażę strzygłam, innym razem zostawiałam. Następne strzyżenie miało być po urlopie...

Wiedziałam, że pasjonują go góry. Od niego dowiedziałam się, że na górskie wspinaczki dobrze jest mieć specjalne ubranie. Tłumaczył mi jego zalety, a kiedyś nawet miałam okazję zobaczyć kurtkę izolującą od deszczu i przepuszczającą powietrze. Te góry były w jego życiu cały czas obecne. Pokazywał mi na laptopie, gdzie wędrował, dowcipy opowiadał również wyłącznie o góralach.

W miarę upływu lat nasze rozmowy były nieco inne. Ks. Roman pytał mnie, jak sobie radzę, pytał o moje dzieci. Opowiadał mi też o moich byłych klientach – chorych, których znał z odwiedzin w pierwsze piątki miesiąca. Doskonale pamiętał, co słycać u każdego z nich. Pamięć miał naprawdę genialną albo tak bardzo dbał o szcze-

góły. Kiedyś zapomniałam zamówić Mszę św. na rocznicę śmierci mojego męża. Przypomniałam sobie dosłownie w ostatniej chwili. Zadzwoiłam do księdza i zapytałam, czy nie mógłby mi pomóc. Mógł i pomógł, ale najciekawsze było to, że rok po tym wydarzeniu ks. Roman zadzwonił do mnie i zapytał, czy nie zapomniałam o rocznicowej Mszy św. Podziękowałam, ponieważ tym razem zamówiłam ją w swojej parafii, ale byłam niezmiernie zaskoczona i wzruszona.

Wielką radością ks. Romana były śluby. Cieszył się za każdym razem, kiedy młodzi decydowali się zawrzeć związek małżeński przed Bogiem. Bardzo podobało mi się to, że nigdy nie oceniał innych, nie krytykował nikogo.

Obudziłam się któregoś ranka i tak sobie pomyślałam: „Mój Boże, tak kochał góry i w tych górach zakończył życie. A teraz może jego dusza wspina się na te szczyty, na które ciało nie dało rady wejść”.

Halina



WSPOMNIENIE ZOFII

Ksiądz Roman odwiedzał moją mamę z Komunią św. w każdy pierwszy piątek miesiąca, od ponad 15 lat. Mama czekała zawsze z radością na przyście tak wspaniałego księdza. Miał on wiele zalet: był doświadczonym kapłanem, słuchał chorych oraz udzielał cennych rad, pomagających w rozwiązywaniu problemów rodzinnych. Mama niejednokrotnie powtarzała, że ksiądz dał jej dobrą radę i postępowanie według niej przynosiło oczekiwane efekty. Miał ogromną wiedzę dotyczącą miejsc świętych. Jego opowiadania były ciekawe i zachęcały do pielgrzymowania, zaś głoszone przez niego homilie były przemyślane, interesujące i potrafiły przykuć uwagę. Był kapłanem zawsze wyrozumiałym, a jednocześnie wymagającym w czasie spowiedzi, wskazującym na konieczność poprawy.

Ostatni raz był u mojej mamy pod koniec czerwca. Rozmawiali o Światowych Dniach Młodzieży. Ponieważ wyjeżdżał na urlop, mama życzyła mu błogostawieństwa Bożego i szerokiej drogi. Nigdy w ciągu tych lat nie mówił, że źle się czuje. Jeżeli się spieszył, to tylko dlatego, że inni chorzy czekali na Komunię św. Oni byli dla niego najważniejsi. W dniu jego śmierci przyszedłam do domu o godzinie 15.00. Mama płakała. Na moje pytanie, dlaczego płacze, odpowiedziała, że nie wie, dlaczego. Czyżby ks. Roman myślał o swoich chorych w ostatnich chwilach życia? Mama dowiedziała się o śmierci księdza we wtorek. Nie chciała wierzyć. Nawet w dniu pogrzebu pytała, czy to prawda. Teraz modli się za ks. Romana zawsze, kiedy modli się za zmarłych z rodziny.

córka Zofia

KOCHAŁ DZIECI I ZAWSZE PRZYBLIŻAŁ JE DO OŁTARZA

O śmierci księdza Romana dowiedziałem się dosyć przypadkowo – będąc w centrum miasta. Pilnie potrzebowałem Internetu, więc po włączeniu danych komórkowych dostałem sygnał o nowej wiadomości na naszej lektorskiej grupie czatowej na Messengerze. Zrobiło mi się bardzo smutno. Po tych wszystkich latach jego posługi zapamiętałem go jako bardzo skromnego i pobożnego, choć bardzo wymagającego kaptana. W niektórych kwestiach był bardzo poważny i nie pozwalał na żarty na swój temat. Wielokrotnie w trakcie wizyt kolędowych był problem, bo nikt z nas – młodych wówczas ministrantów – nie chciał iść z ks. Romanem, bojąc się tej jego „surowej strony”. Kto jednak poszedł, potem nie żałował, bo choć ksiądz prosił o powstrzymanie się od wszelkich komentarzy, był serdeczny, a na koniec zabierał nasz „bank” i puszczał nas prosto do domu. Sam wielokrotnie wspominał lata, kiedy on sam był ministrantem. To właśnie on wprowadził w posługę wiele kolejnych roczników służby liturgicznej.

Wielu parafian lubiło jego skromną niedzielą mszą świętą o 16:30. Może dlatego, że była najkrótsza (tylko jedno czytanie) albo że w porze popołudniowej. Czasami przychodziło się na nią z konieczności, bo na innych mszach nie było już miejsca na zamawianą intencję (tak było np. z intencją na moje 18. urodziny). Na dodatek była to msza

dla dzieci przedszkolnych, a więc często na nią przychodziły całe rodziny, aby ich dzieci mogły wysłuchać kazania przygotowanego specjalnie dla nich. To był piękny widok, gdy ks. Roman schodził do dzieci mających mniej niż 6 lat i czytał im Ewangelię. Miałem wrażenie, że czasami przypominał nam, dorosłym, jak poprawnie (i powoli) wykonywać gesty, np. na „Chwała+, Tobie+, Panie+”. W trakcie kazań dla dzieci ks. Roman używał prostych zwrotów. Kazania kończył zawsze modlitwami znanymi z pacierza, które często wspólnie odmawiał cały kościół, a w okresie Bożego Narodzenia śpiewał z najmłodszymi kolędy. Pięknie też brzmiały słowa w czasie Mszy świętej: A teraz Pan Jezus zaprasza wszystkie dzieci, po czym znowu schodził przed ołtarz i po „trzy-cztery” wszystkie dzieci, każde na swój sposób, odmawiały Modlitwę Pańską. I ja będąc młodszym, chętnie udzielałem się odpowiadając do mikrofonu na pytania zadawane przez ks. Romana (choć wiekowo byłem już w podstawówce, bo wcześniej z rodzicami należałem do innej parafii).

To właśnie ta cierpliwość w stosunku do dzieci, która została mocno zaakcentowana przez ks. Romana w poprzednim numerze tego pisma, w artykule na temat zachowania dzieci podczas Mszy świętej, powoduje jeszcze większy żal u wszystkich parafian, a zwłaszcza u najmłodszych i nieco starszych, wychowanych na takich

bezpośrednich spotkaniach z Bogiem. I właśnie widok dzieci żegnających księdza Romana był dla mnie bardzo wzruszający. Cieszę się, że mogłem

posługiwać mu podczas jego ostatnich chwil w naszym kościele.

Karol, lat 21



Ks. ROMAN ZARZYCKI – KSIĄDZ „OD DZIECI”

Pewnego razu, gdy byłem małą dziewczynką, poszłam z mamą po Mszy świętej do zakrystii. Z racji tego, że jestem najmłodsza z sześciorga rodzeństwa, często się zdarzało, że ktoś mylił moją mamę z babcią, ponieważ jest między nami 40 lat różnicy wieku. Tak też stało się tamtego razu w zakrystii, gdy ks. Roman zagadując mnie zapytał o moją mamę, nazywając ją moją babcią. Podobno obraziłam się wtedy śmiertelnie i z oburzeniem odpowiedziałam, że przecież to moja mama, a nie babcia,

jak więc ksiądz mógł się tak niefortunnie pomylić? Dorastając zapomniałam o całym zajściu. Pamiętałam tylko, że z ks. Romanem miałam jakąś przygodę, gdy byłam mała.

Kilka lat temu ksiądz odwiedził moją rodzinę przy okazji świątecznej wizyty kolędowej. Kiedy siedzieliśmy przy stole, zapytał mnie, czy pamiętam, jak bardzo obraziłam się na niego, gdy byłam małą dziewczynką. Zmieszałam się nieco, ale zaraz wszyscy domownicy łącznie z księdzem zaczęli się śmiać z całego wydarze-

nia, a mnie osobiście było bardzo miło, że ks. Roman pamiętał o (wydawałoby się) tak niemądrej małej dziewczynce. Dzięki tej historii zawsze będę pamiętać śp. ks. Romana jako „księdza od dzieci”, tego, który zawsze miał dla nich czas i

uczestniczył w dorastaniu tak fizycznym, jak i duchowym wielu młodych ludzi w naszej parafii. Przez całe moje życie ks. Roman zawsze między nami był.

Joanna, 22 lata



ODSZEDŁ DO PANA NIEOCZEKIWANIE

Mój pierwszy kontakt z ks. Romanem sięga końca ubiegłego wieku, kiedy to w roku 1998 zostałam poproszona o „podawanie” do Chrztu św. mojego bratanka z Warszawy. Udałam się do kościoła parafialnego p.w. Wierczy Pańskiej w budowie po odpowiednie

zaświadczenie. Funkcjonował już wówczas tzw. kościół dolny, ale ja z przyzwyczajenia i dogodnej pory (godz. 8.00) uczęszczałam od lat na Eucharystię do kościoła akademickiego KUL. Nie dziwię się więc, że jako nieznaną księdzu Romanowi osoba zostałam

potraktowana dość surowo. Podczas spowiedzi św. ksiądz wypytywał mnie szczegółowo, zwłaszcza o moje chrześcijańskie uczynki i stosunek do wiary, ważąc zapewne, czy nadaję się na matkę chrzestną. Ostatecznie zaświadczenie otrzymałam, odbyłam odpowiednie szkolenie i Daniel został ochrzczony. Od tamtej pory zaczęłam uczęszczać do mojego kościoła parafialnego, chociaż godz. 7.00 rano była dla mnie trochę zbyt wczesna. Szczęśliwie się złożyło, że właśnie dzięki temu poznałam swojego późniejszego męża.

Sakramentu małżeństwa w Święto Zesłania Ducha Świętego udzielił nam właśnie ks. Roman. Już wówczas, a był to rok 2001, urzędował w kancelarii parafialnej. Ślub był cichy i skromny, w małym gronie najbliższej rodziny, ale piękna homilia i bardzo uroczysta Msza św. w kaplicy Bożego Miłosierdzia, sprawowana przez ks. Romana, utrwalone na filmie, odtwarzane były przez nas wielokrotnie, zawsze z łezką w oku. Byliśmy zgodnym, szanującym siebie nawzajem małżeństwem, a naszym spowiednikiem był od tej pory ks. Roman. W kolejne okrągłe rocznice ślubu ks. Roman sprawował Mszę św. dziękczynno-błagalną i każdorazowo odchodząc od ołtarza, podchodził do nas z życzeniami i dobrym słowem. W okresach choroby męża odwiedzał nas w domu. Rozmowy toczyły się wokół wspólnych zainteresowań. Ks. Roman, zawsze nieśmiały i niezwykle skromny, oglądał nasze zbiory biblioteczne, słuchał opowieści i anegdot. Niestety po 15 wspólnych latach mój mąż nagle zmarł. Okoliczności

nie pozwoliły na udział ks. Romana w uroczystościach pogrzebowych, ale ja, osamotniona, czując potrzebę zwierzeń i wspomnień, zaczęłam zaglądać do kancelarii parafialnej. Ks. Roman zapraszał mnie wówczas do swojego mieszkania, pełnego książek i osobistych pamiątek. Z dumą pokazywał płytotekę i profesjonalny sprzęt do odtwarzania. Był miłośnikiem muzyki poważnej, słuchaliśmy znanych i lubianych utworów, wypożyczał do domu płyty, pokazywał, w jaki sposób konserwuje i czyści sprzęt do odtwarzania. Za jego namową przestawiłam swoje radio domowe z popularnej „Jedynki” na program drugi, w którym dominuje muzyka poważna i z reguły podawane są właściwie informacje.

Kochał góry. Opowiadał o swoich wycieczkach letnich i zimowych. W jego bibliotece było dużo pozycji o tematyce górskiej. Pożyczał mi swoje ulubione, a po przeczytaniu wymienialiśmy wrażenia dotyczące tej lektury. Ja z kolei przynosiłam księdzu wydane przeze mnie w postaci książek wspomnienia wojenne mojego Ojca i pamiętniki mojej Mamy, chwając się utrwaleniem w ten sposób Ich pamięci. Wieść o śmierci ks. Romana dotarła do mnie w czasie urlopu. Byłam poza Lublinem. Aż trudno uwierzyć, że odszedł w pełni sił i nieoczekiwanie – zarówno dla siebie jak i dla nas Parafian. Osobiście odczuwam Jego odejście jako wielką stratę, stratę ciepłego i mądrego spowiednika, przyjaznego ludziom. Jestem przekonana, że tak czuje wielu z nas.

Maria Małgorzata Zajązkowska



WSPOMNIENIE BOLESŁAWY

Taki bliższy kontakt z ks. Romanem zaczął się, gdy moja wnuczka Marysia kończyła roczek i zamówiłam Mszę św. w jej intencji, którą o 16.30 odprawił właśnie ks. Roman. Tak było przez dziesięć kolejnych lat. Wnuczka dorastała, a ks. Roman zawsze w czerwcu modlił się w jej intencji podczas urodzinowej Mszy św.

Ksiądz lubił dzieci i często rozmawiał z nimi po Mszy św. Pewnego razu, gdy

szłam z moim – jeszcze wtedy małym – wnukiem do kościoła, zobaczył nas ks. Roman. Podbiegł i naciągnął Pawłkowi czapkę na oczy. A potem zapytał: Paweł, to ty? Paweł zrobił trochę niezadowoloną minę i mruknął: Tak, ja. Ale potem rozmawiali i była to bardzo miła rozmowa, ponieważ ksiądz lubił i umiał żartować z dziećmi. Z Pawłem związane jest jeszcze jedno wspomnienie. Podczas święcenia pokarmów w Wielką Sobotę, po odmówieniu modlitwy, ksiądz poprosił go, żeby potrzymał Agendę i mikrofon, bo chciał pokropić wodą święconą pokarmy. Mój wnuk był szczęśliwy i po powrocie do domu opowiadał mi, że trzymał książkę i mikrofon.

W maju tego roku Paweł przyjął po raz pierwszy Komunię św. Pierwszą w swoim życiu spowiedź odbył właśnie u ks. Romana, gdyż znał go najlepiej. Również w pierwszy piątek czerwca spowiadał się u „swojego” księdza. Niestety niedługo potem dotarła do nas smutna wiadomość. Śmierć przerwała ten kontakt z nami. Uczestniczyliśmy całą rodziną w modlitwach w intencji śp. ks. Romana i uroczystościach pogrzebowych. W przydomowym ogródku przed pogrzebem zakwitła duża żółta lilia. Wycięłam ten piękny kwiat i dałam wnuczce, aby zaniosiła go ks. Romano- wi w dowód wdzięczności. Od kiedy rozpoczęła się Msza św. gregoriańska, uczestniczę w niej. Jesteśmy wdzięczni Bogu za wieloletnią postugę ks. Romana w parafii. Pozostanie w naszej pamięci i modlitwie.

Bolesława Toczek

BOŻY PLAN ZBAWIENIA

Pierwszy raz zobaczyłam i usłyszałam księdza Romana na Mszy św. dla dzieci. Pomyślałam, jak pewnie wielu parafian, że ma super podejście do maluchów – słuchały, chętnie odpowiadały na pytania, ale też w niezwykły sposób udawało mu się ustalić pewne granice. Dzieci wiedziały, co wolno, a czego nie można. Nigdy nie słyszałam, żeby zwrócił jakiemś dziecku uwagę, że jest za głośno, czy że biega – dzieci w naturalny sposób uczyły się właściwego zachowania. On też się przy nich rozpromieniał, słuchał uważnie tego, co chciały powiedzieć. Przy dzieciach otwierał swoje serce i dzielił się z nimi spostrzeżeniami i wydarzeniami, nawet tymi ze swojej rodziny – radosnymi i smutnymi. Dzieci czuły, że mogą z księdzem Romanem o wszystkim porozmawiać i że ta relacja jest zawsze prawdziwa i oparta na pełnym zaufaniu.

To ta otwartość wobec dzieci sprawiła, że poprosiłam księdza o przewodnictwo duchowe. Zgodził się i te spotkania pomogły mi przetrwać wiele trudnych chwil. Nauczyły też, jak ważne jest dążenie do harmonii. W czasie długich rozmów Ksiądz Roman zawsze włączał jakąś płytę z muzyką poważną, przy okazji opowiadał też o utworach, ich kompozytorach i wykonawcach. Miał ogromną wiedzę na ten temat. W zupełnie inny sposób zaczęłam odbierać muzykę poważną. Zachwyciła mnie ta harmonia każdego dzieła. I tak nasunęła się analogia z naszym życiem, bo – jak mówił ksiądz Roman – naj-

trudniej osiągnąć kompromis pomiędzy wszystkim, co robimy i do czego dążymy. Kiedy zajmujemy się jednym, to coś innego nie wychodzi tak, jak powinno. Ale praktyka czyni mistrza, a my z cierpliwością musimy pracować, by dzieło naszego życia doprowadzić do harmonii i stworzyć utwór doskonały – na miarę naszych możliwości i otrzymanego talentu.

Ksiądz Roman był perfekcjonistą w każdym calu. Jego pokój świecił czystością, wszystkie książki poukładane były „jak pod linijkę”. Każda rzecz, każda płyta z ogromnej płytoteki miała swoje miejsce. Później przekonałam się, że doskonale pamięta, gdzie znaleźć daną książkę czy płytę, mimo ich przeogromnej ilości. Spokój, cisza, harmonia i radość, której ksiądz miał tyle w sobie, której na pozór nie było widać, a którą z takim pokojem potrafił przekazywać.

Podczas spotkań poprosiłam ks. Romana o poprowadzenie w poznawaniu Ewangelii. Zrozumiał moje trudności, pomyślał i po niedzielnej Mszy św. przekazał przez syna, który jest ministrantem, przewodnik biblijny Boży Plan Zbawienia. Nie zdążyłam go oddać, nie spotkamy się po wakacjach na kolejnej rozmowie i nie posłuchamy już razem muzyki klasycznej ...

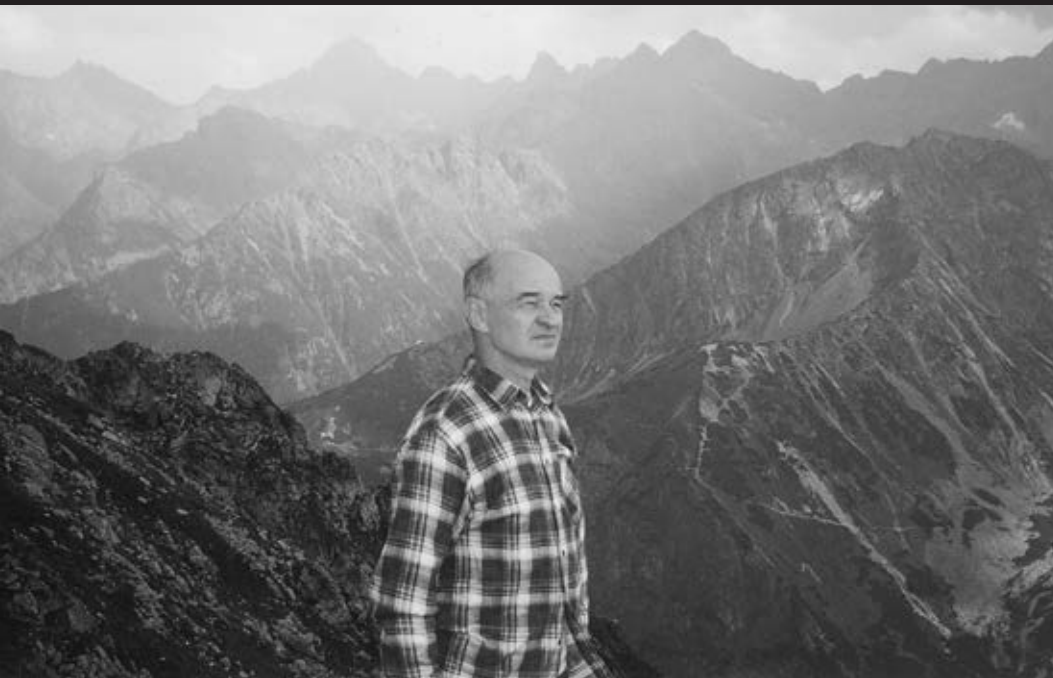
Dziękuję Bogu za spotkania z księdzem Romanem, za te nauki i słowa nadziei. Przytoczę cytat ze wstępu do książki, którą mi pożyczył: Wprawdzie znamy Boga tylko dzięki Jezusowi Chrystusowi, ale i siebie samych poznajemy tylko dzięki Niemu. Życie i śmierć

znamy tylko przez Jezusa Chrystusa. Z daleka od Niego nie wiemy ani czym jest nasze życie, ani nasza śmierć, ani Bóg, ani my sami. Tak więc bez pomocy Pisma świętego, którego jedynym przedmiotem jest Jezus Chrystus, niczego nie znamy w naturze Boga ani we własnej naturze. A napotykamy jedynie

ciemności i nieład w naturze Bożej jak i we własnej naturze (Pascal, Myśli 548).

Dziękuję Ci, Księżu Romanie, za pomoc i wytyczenie drogi w poznawaniu i odkrywaniu harmonii Boga, a przez to i siebie samej.

wdzięczna parafianka



WSPOMNIENIE

Ksiądz Roman odwiedził kiedyś nasz dom podczas wizyty kolędowej. Po pozdrowieniu, modlitwie i błogosławieństwie – zanim zdążyliśmy cokolwiek powiedzieć – zwrócił się do ministranta: Zdejmij kurtkę, rozbieramy się. Tutaj trochę posiedzimy, odpoczniemy. Pani zrobi nam herbatę, może poczęstuje nas, da coś dobrego do

zjedzenia. Byliśmy mile zaskoczeni i choć od tej wizyty minęło już trochę czasu, wciąż mamy ją w pamięci. Pamiętamy też, jak szczęśliwy był ministrant z tego powodu, że siedział obok ks. Romana, gdy wspólnie jedliśmy kolację.

K. i M. Szoldra

WSPOMNIENIE AGNIESZKI I KAMILA

Nasze pierwsze wspomnienia związane z księdzem Romanem pochodzą sprzed niespełna dziesięciu lat, kiedy jeszcze bez własnych dzieci przychodziliśmy na Mszę świętą dla najmłodszych. Ujmował nas brak barier oddzielających celebrysa od przedszkolaków, widoczny zwłaszcza podczas kazań, które były tak naprawdę rozmową starszego księdza z dziećmi.

Ksiądz Roman dał się nam (dorostłym) poznać jako osoba powściągliwa, o surowym spojrzeniu, rozpro-

mieniał się jednak w towarzystwie dzieci, a każde z nich traktował z szacunkiem, jakim zwykle obdarza się osoby dorosłe. To sprawiało, że dzieci bardzo chętnie przychodziły na Mszę świętą dla nich, a nawet przyjeżdżały z rodzicami, nierzadko z innych dzielnic. Nasz synek nawet poza Mszą św. biegł do księdza Romana, żeby „przybić piątkę”, a córeczka chętnie popisywała się poznanymi krokami tanecznymi.

Agnieszka i Kamil

WSPOMNIENIE TOMKA

Ksiądz Roman był bardzo życzliwym człowiekiem i bardzo miłym w bezpośrednim kontakcie z drugim człowiekiem. Wielokrotnie, gdy miałem okazję zamienić z nim kilka zdań, zawsze z uwagą wysłuchał, chętnie też żartował. Takim go zapamiętałem.

Tomek Rutkowski



WSPOMNIENIE B. MIECZYŚŁAWA

Proszę koniecznie napisać, że zawsze był życzliwy, zapraszał mnie na kawę i nigdy nie odmówił, kiedy prosiłem go o zastępstwo przy telefonie domo-

wym. To był kapłan według serca Bożego.

brat Mieczysław

TYMI SŁOWAMI POŻEGNALI KSIĘDZA ROMANA PARAFIANIE PODCZAS UROCZYŚCISCI POGRZEBOWYCH:

Drogi Księżu Romanie!

To spadło na nas, parafian, jak przysłowiuowy grom.

A potem nastąpiła cisza. I trwa. Bolesna cisza...

A jeszcze przed chwilą byłeś częścią tej parafii, tego osiedla.

Owszem, troszkę na uboczu, nieco nieśmiały...

Ożywiłeś się jednak, kiedy opowiadałeś o rodzinie,

kiedy słuchałeś muzyki,

a nade wszystko, gdy spotykałeś najmłodszych parafian,

których darzyłeś szczególnym uczuciem,

uczuciem odwzajemnionym,

o czym świadczy chociażby obecność ich przedstawicieli.

Jak my to wytłumaczymy tym najmniejszym?

W brewiarzu coraz więcej

niewypowiedzianych słów modlitw na kolejne dni.

Sutanna ukrywa swój smutek pod pelerynką.

Płyty z Twojej kolekcji dziwią się ciszy, jaka panuje w pokoju

Uporządkowane tak starannie dokumenty w kancelarii

tęsknią za Twoją dłońią.

Ta dłoń nie pokaże nam już Jezusa, nie zrobi znaku krzyża w konfesjonale, nie pobłogosławi chorych nie przywita się z dziećmi nie przygotowuje już kawy dla gości.

Trudno to przyjąć, trudno zrozumieć.

Trudno stłumić żal.

Ale – jak mówił Sienkiewicz – śmierć jest bezsilna

wobec kochania, które idzie za grób.

Spędziłeś na Sławinku ogółem 25 lat.

Dokładnie połowę Twojego dorosłego życia.

Tym bardziej masz prawo do naszej pamięci i naszej modlitwy,

do czego dzisiaj – my parafianie – zobowiązujemy się tu, przed Panem.

Śmierć jest bramą do lepszego świata i

mocno wierzymy w to,

że już tam dotarłeś, że oglądasz oblicze Pana

i słuchasz niebiańskiej muzyki.

Odpoczywaj w pokoju!

JUBILEUSZ 25-LECIA KAPŁAŃSTWA KSIĘDZA PROBOSZCZA

Wśród licznych parafialnych uroczystości jedna była szczególna. Ksiądz Proboszcz Zdzisław Słomka obchodził srebrny jubileusz święceń kapłańskich. 25 lat kapłańskiej drogi to szmat czasu: różne miejsca, funkcje i zadania. Niemal każdy byłby w stanie przeliczyć te lata na dni, godziny, minuty. Gdyby zadać sobie trud, można by – przynajmniej w przybliżeniu – określić, ile razy w tym czasie Jubilat sprawował Eucharystię, ile razy zadumał się nad brewiarzem, ile godzin mógł spędzić w konfesjonale, ilu ludzi przyjęło z jego rąk Chrystusa w Komunii świętej. Ale nikt nie potrafi powiedzieć, ile w ciągu tych lat było radosnych drgnień serca, lęków i rozczarowań, ile zachwyty, zamyśleń i westchnień.

8 maja Ksiądz Proboszcz złożył Bogu w dziękczynnej ofierze 25 lat pracy kapłańskiej z jej wymiernymi i duchowymi



owocami oraz tym wszystkim, co kryje jego serce. Zgromadziliśmy się licznie na tej uroczystości, aby wraz z Rodziną Jubilata dziękować Bogu za wszystkie dary, które od Niego otrzymał i za te, które za pośrednictwem Księdza Proboszcza Bóg rozdał nam. Prosiłiśmy Pana o wszelkie potrzebne Jubilatowi łaski.

Drogi Księżu Jubilate! Życzymy Ci raz jeszcze dużo zdrowia, siły i zapału. Rozwijaj to, co w Tobie najlepsze, aby owoce Twojej kapłańskiej służby były miłe Bogu, a Tobie dawały radość. Niech Bóg nigdy nie przestanie przyciągać do siebie Twojego serca. Niech ześle Ci gwiazdę, która jak przyjemna iskierka rozbłyśnie nad Twoją drogą, dobrą gwiazdę, która będzie dla Ciebie drogowskazem i celem.



44



45



26 MAJA 2016 R.

BOŻE CIAŁO



46

29 MAJA 2016 R.

FESTYN PARAFIALNY



47



15 LIPCA 2016 R.

POGRZEB KS. ROMANA





28 SIERPNIA 2016 R.

WIZYTA KS. BP. BRUNO ATEBA EDO - PIERWSZEGO CZARNOSKÓREGO PALLOTYŃSKIEGO BISKUPA

PATRON DO WZIĘCIA OD ZARAZ

Każdy ma jakiegoś ulubionego świętego. Od dzieciństwa najbardziej chyba zaprzyjaźnieni jesteśmy z Aniołem Stróżem. Mieliliśmy i myślę mamy nadal wiarę, że nas chroni. Ulubieńcy to patroni naszych imion lub ci, którzy zachwycili nas swoim życiem, których podziwiamy, chcemy naśladować. Pojawiają się kolejni błogostawieni, święci, którzy, jak podaje Kościół, są już obywatelami nieba.

Kiedy myślimy o świętych, traktujemy ich z lekka jako „nadludzi”. Samo słowo święty, błogostawiony kojarzy nam się z czymś nieosiągalnym, zarezerwowanym dla nielicznych. Tymczasem pierwszym powołaniem każdego z nas jest stawać się świętym. Oni budzili się rano jak my, też zmagali się z obowiązkami dnia, ale do wszystkiego, co robili, czerpali siłę z relacji z Bogiem.

Lubimy modlić się do świętych, ponieważ jesteśmy przekonani – i tak jest – że są blisko Boga, podpowiadają Mu o nas, o naszych sprawach. Nie raz pewnie ktoś modlił się do św. Antoniego, by znaleźć zagubioną rzecz.

Chciałbym, aby wśród świętych i błogostawionych, do których się modlimy, pojawiło się jeszcze jedno nazwisko. Nie ja włączam je do kanonu świętych



i błogostawionych, ale zrobił to Kościół we wrześniu 2016 roku. To, już teraz błogostawiona Elżbieta Sanna, za życia bliska współpracownica św. Wincentego Pallottiego.

Ręce Elżbiety były nie w pełni władne, ale przecież nie nimi tylko zdobywała się do nieba, lecz przede wszystkim sercem. Możemy być silni, zdrowi, bogaci, nawet szcudrzy, ale jeśli nie będziemy mieć wrażliwego serca na drugiego człowieka i Boga, nie będzie w nas pokoju. Więcej na temat życia nowej błogostawionej można przeczytać w dostępnej w naszym kościele książeczce o bł. Elżbiecie Sannie.

Może więc być Ta błogostawiona patronem osób, których przygniatają trudności. By zaufali i nie zrażali się tym, co jest trudne, nie mówili, że się czegoś nie da, ale wiarą przenosili góry.

ZAWARLI SAKRAMENT MAŁŻEŃSTWA:

- 04.06.2016 – Łukasz Kiepas, Anna Zakrzewska
 11.06.2016 – Dariusz Wrona, Ewa Barbara Rozciecha
 Tomasz Kurkiewicz, Magdalena Angelika Wiącek
 Grzegorz Osek, Agnieszka Gołębiowska
 15.06.2016 – Robert Andrzej Wawruch, Hanna Magdalena Wawruch zd. Niedbała
 18.06.2016 – Michał Jan Kowol, Katarzyna Kołosińska
 Przemysław Jan Mielniczuk, Kamila Jonak
 09.07.2016 – Piotr Grzegorz Dyś, Sylwia Dudzik
 Mateusz Lech Kowalczuk, Klaudia Anna Kudela
 16.07.2016 – Tomasz Skątecki, Ewa Bernadeta Budzik
 23.07.2016 – Dariusz Rakowski, Emilia Klaudyna Wadowska
 06.08.2016 – Kacper Duklewski, Karolina Aleksandra Nucińska
 Kamil Nikiel, Ewelina Maria Gajos
 13.08.2016 – Kamil Jakub Kamieński, Anna Diana Koziel
 14.08.2016 – Piotr Michał Terebun, Iwona Anna Mysiak
 03.09.2016 – Michał Tarkowski, Justyna Cichulska
 10.09.2016 – Albert Krzysztof Majcher, Magdalena Izabela Dmitruk
 Łukasz Mateusz Bobrowski, Olga Spryszak
 Marcin Krajewski, Sylwia Natalia Paląg
 Rafał Bartłomiej Paprota, Andżelika Natalia Łuczkiwicz
 17.09.2016 – Daniel Stefan Kusy, Marta Paulina Gierczak
 Bartosz Turek, Paulina Teresa Wdowiak
 24.09.2016 – Arkadiusz Dąbrowski, Joanna Wcisło
 01.10.2016 – Jan Wiesław Sykut, Ewa Sykut zd. Dzięgiel
 08.10.2016 – Francesco Totino, Ewa Dudek

DZIECI, KTÓRE PRZYJĘŁY CHRZEST:

- 14.05.2016 – Hakan Levent Koç
 28.05.2016 – Emilia Zofia Tomala
 05.06.2016 – Kamil Budzowski
 26.06.2016 – Kornelia Głowacka, Hanna Romanek, Leon Romanek, Kacper Bartuzi, Filip Bartuzi
 02.07.2016 – Wojtek Wronowski
 10.07.2016 – Julia Makarewicz
 24.07.2016 – Marcelli Dobijas, Maksymilian Michalski, Adam Garwoliński, Kajetan Miszczuk
 06.08.2016 – Tymon Ignacy Trojanowski
 15.08.2016 – Kalina Wójcik
 20.08.2016 – Wiktor Oliwier Burczyński, Matylda Zalewska
 28.08.2016 – Amelia Wiktoria Walesiak, Filip Wrześniewski, Filip Suliga, Pola Pacocha, Franciszek
 Jan Zajęc, Iga Bisek
 11.09.2016 – Michał Markowski, Marcin Suprynowicz
 25.09.2016 – Helena Stachowiak, Weronika Piątek
 01.10.2016 – Zuzanna Żuk
 02.10.2016 – Zofia Krystyny Wojnicz, Aleksander Mazurkiewicz

- 27.05.2016 – Miłosz Kulik
 07.06.2016 – Tomasz Adam Szkuć
 10.06.2016 – Barbara Kuna
 17.06.2016 – Jadwiga Irena Kargol
 01.07.2016 – Krystyna Kobylańska-Nygaard
 11.07.2016 – ks. Roman Albin Zarzycki
 18.07.2016 – Janina Paschke
 18.07.2016 – Janina Helena Galuba
 30.07.2016 – Helena Chmiel
 04.08.2016 – Stanisław Kargol
 11.08.2016 – Bronisław Jędrusyna
 16.08.2016 – Krystyna Natalia Wronkiewicz
 29.08.2016 – Dariusz Zieliński
 31.08.2016 – Wiesław Marek Adamski
 07.09.2016 – Janina Czubacka
 08.09.2016 – Zbigniew Jerzy Sobol
 04.10.2016 – Katarzyna Bronisz



ODESZLI
DO PANA



SIOSTRY BIAŁE

Siostry Białe to skrócona nazwa Zgromadzenia Sióstr Misjonek Najświętszej Maryi Panny Królowej Afryki. Zgromadzenie zostało założone w 1869 roku przez biskupa Algieru Karola Lavigerie na kształt istniejącego już zgromadzenia Ojców Białych Misjonarzy Afryki.

Zgromadzenie Sióstr Misjonek NMP Królowej Afryki wyrosło z silnego przekonania kard. Karola Lavigerie, że „mimo całego zapału misjonarzy,

ich wysiłki nigdy nie przyniosą oczekiwanych owoców, jeśli nie pomogą im w tym kobiety apostołujące wśród kobiet”. Arcybiskup, założyciel zgromadzenia Ojców Białych, późniejszy prymas Afryki, był absolutnie pewien, że działalność apostołska sióstr wśród ludu afrykańskiego jest o wiele ważniejsza niż praca mężczyzn, gdyż to one rozpoczną prawdziwe nawrócenie Afryki w jej sferze najbardziej podstawowej, to znaczy w kobietach, które staną się matkami i głowami rodzin chrześcijańskich.

Pracę tę pojmował w jasny sposób. Siostry miały żyć wśród Afrykańczyków i pomagać im, szanując ich tożsamość, także religijną. Pierwszą propozycją była nazwa: Instytut Sióstr Rolniczek i Pielęgniarek św. Hieronima, potem nazwano je Siostrami Misyjnymi. Nieco później pojawiły się kolejno nazwy: Siostry Maryi Królowej Misji w Afryce oraz Zgromadzenie Sióstr Nauczycielek i Pielęgniarek Królowej Misji w Afryce. Ostatecznie pozostała nazwa Siostry Misjonarki NMP Królowej Afryki. Ludzie, do których zostały posłane, nazwali je z właściwą sobie prostotą Siostrami Białymi ze względu na ich biały habit. Dzisiaj siostry nie noszą habitów, lecz nazwa Siostry Białe jest równie popularna jak ta oficjalna i funkcjonuje obok niej nie tylko w Afryce, ale i poza jej granicami.

Cała formacja Zgromadzenia i życie sióstr oparte są na duchowości ignacjańskiej. Jak mówi tekst Konstytucji Zgromadzenia, pozwala to odkryć Boga obecnego i działającego w głębi naszego istnienia. Ćwiczenia duchowe, odprawiane w różnych formach,

odnawiają pragnienie podążania za Chrystusem w posłuszeństwie Duchowi Świętemu. Modlitwa jest punktem wyjścia i powrotu do nieustannie odnawianego doświadczenia miłości, wiary i nadziei.

Siostry w swojej codziennej pracy misyjnej pamiętają, że Bóg jest Bogiem wszystkich ludzi bez względu na kolor skóry, pochodzenie czy stan majątkowy. W sposób szczególny wypełniają nakaz swojego założyciela, który mówił do nich: „Kochajcie ludzi, do których jesteście posłane. Kochajcie Afrykę”. Siostry pracują w piętnastu krajach Afryki, będąc obecnymi w życiu tamtejszej ludności, dzieląc z nią trudy i radości codziennego życia. Twierdzą, że najlepszym świadectwem, jakie może dać misjonarz, jest obecność wszędzie tam, gdzie potrzebna jest pomoc czy wsparcie, a czasem zwykły ludzki gest – taki jak podanie dłoni czy ciepły uśmiech. W ten sposób Dobra Nowina może dotrzeć do szerokiego kręgu ludzi. Są gotowe pójść wszędzie tam, gdzie Pan je posyła i wierzą, że On sam będzie działał. Miejscem ich posługi są szpitale, szkoły, domy dziecka, obozy dla uchodźców, leprozoria, ośrodki edukacyjno-formacyjne dla kobiet. Angażują się w pracę z dziećmi ulicy, w dialog z islamem i działania na rzecz sprawiedliwości i pokoju. Ich praca to ciągłe spotkania z człowiekiem i wychodzenie mu naprzeciw. A ludzie są wszędzie: na ulicy, na polu, przy studni...

Zgromadzenie Sióstr Białych jest zgromadzeniem międzynarodowym. Daje to okazję do spotkania różnych temperamentów, postaw i zachowań.

Elementem jednoczącym jest miłość do Afryki i jej mieszkańców, którym wszystkie siostry służą. Wzajemnie się ubogacając siostry są nieustannie gotowe, aby coraz bardziej otwierać się na to, co nowe i nieznane oraz przełamywać bariery w kontakcie z drugim człowiekiem.

Dzisiaj zgromadzenie tworzy kilkaset sióstr reprezentujących 30 narodowości z czterech kontynentów: Europy, Ameryki, Afryki i Azji. Aktualnie zgromadzenie jest obecne w 15 krajach Afryki: w Tunezji, Algierii, Mauretanii, Burkina Faso, Ghanie, Mali, Czadzie, R. D. Kongo, Burundi, Rwandzie, Kenii, Malawi, Tanzanii, Ugandzie i w Zambii. Choć zmieniają się formy misji, to jednak ona sama się nie zmienia i pozostaje – powierzona Kościołowi – misją Chrystusa Odkupiciela, która nie została jeszcze wypełniona do końca, a wręcz dopiero się rozpoczyna... Siostry Misjonarki Afryki, przynaglone do głoszenia Ewangelii wszystkim ludziom, realizują tę misję także dzisiaj, oddając siebie z miłości – w sposób zupełny i niepodzielny.

25 lat obecności w Polsce

W roku 1992 po raz pierwszy przyjechały do Lublina dwie siostry ze tego zgromadzenia – s. Heidi (Niemka) i s. Dolores (Kanadyjka). W wynajętym mieszkaniu, ucząc się języka polskiego, poznawały nasz kraj, jego kulturę oraz zwyczaje, poznawały ludzi, wśród których zaczęły żyć. Tak powstała pierwsza w Polsce wspólnota Sióstr Białych. Obecnie dom Zgromadzenia mieści się przy ul. Chod-



kiewiczza 9 (wejście od ul. Powstańców Śląskich 30/32) w Lublinie i jest jedynym domem w Polsce. Wspólnota liczy dzisiaj 4 siostry (Cecylia, Anafrida – z Tanzanii, Gosia i Mapendo z Konga):

s. Cecylia Bachalska

Życie to najpiękniejszy dar Boga. Kocham życie. Wybrałam zawód pielęgniarki, aby dawać życie, bronić go i – jeśli trzeba – walczyć o nie. Bo chwata Boga, jak powiedział św. Ireneusz, jest człowiek w pełni żyjący. Mam tylko jedno życie i pragnę je przeżyć, dzieląc je z ludźmi, którzy nie poznali jeszcze miłości Boga. Jestem wdzięczna Bogu za dar powołania misyjnego, bo dzięki

niemu dane mi było żyć i służyć ludziom w Tanzanii (środkowo-wschodnia Afryka) i 4 lata w sąsiadującej z nią Kenii. A teraz posłana jestem do Polski i zajmuję się formacją przyszłych Misjonek Afryki – Sióstr Białych. Zgromadzenie powierzyło mi funkcję przełożonej naszej lubelskiej wspólnoty. Ponadto jestem zaangażowana w animację misyjną. Moją pasją – oprócz Boga i relacji z ludźmi – są góry i dobra muzyka oraz wszystko, co piękne, ponieważ piękno jest obliczem Boga na ziemi. Motto życiowe zależy od mojego samopoczucia i zmienia się wraz z wiekiem, ale ewangelizacja pozostaje wciąż aktualna, gdyż chciwością byłoby zatrzymać Chrystusa tylko dla siebie...



s. Anafrida Biro

Jestem szczęśliwa, że mam okazję przedstawienia się Wam. Jestem siostra Anafrida Biro, siostra Misjonarka Najświętszej Maryi Panny Królowej Afryki (Siostra Biała). Pochodzę z Tanzanii. Zanim przybyłam do Polski, byłam przez pięć lat w Mauretanii. Być może są wśród Was tacy, którzy nigdy nie słyszeli o Mauretanii. Jest to kraj afrykański, całkowicie muzułmański, znajdujący się w północno-zachodniej Afryce. Graniczy on z takimi krajami, jak: Maroko, Algieria, Mali i Senegal. Więcej niż połowa tego szczególnego kraju to pustynia. Ludzie są gościnni i otwarci na nieznanym, którzy pochodzą z różnych zakątków świata. Jestem bardzo wdzięczna Bogu za wszystko, co otrzymałam od Mauretańczyków i od tamtejszego Kościoła, który niedawno obchodził 50-lecie swojego istnienia. W Mauretanii, tak jak w wielu krajach w Afryce i na świecie, żniwa są obfite, ale robotników nie ma wielu. Módlmy się, aby Bóg postawił pracowników na Jego zbiory. Niech

Bóg błogosławi Polsce, niech błogosławi jej misję.

s. Małgorzata Popławska

Pochodzi z Gorzowa Wielkopolskiego, gdzie się urodziła i wychowała. Jest z zawodu plastykiem. Już od czasów liceum interesowała się Afryką, ludźmi tam żyjącymi, ich kulturą. W pewnym momencie życia poczuła, że Pan Jezus ją wzywa, by poszła za Nim, aby dzielić się swoim życiem z Afrykańczykami. W 2004 roku wyjechała do Ugandy, później do Tanzanii i Kenii. W 2009 roku, po złożeniu pierwszych ślubów zakonnych, została posłana do Algierii. Od 2015 roku jest w Polsce.

s. Mapendo Masirike Annonciate

Siostra Mapendo pochodzi z Konga (RDC). Jest w Lublinie od roku 2015. Uczy się języka polskiego i pracuje głównie z młodzieżą.

oprac. Dorota Hawryluk
(na podstawie materiałów Zgromadzenia,
za aprobatą s. Cecylii Bachalskiej)

Liturgia dziękczynna

W promieniach porannego słońca, dyskretnie oświetlających wnętrze Kościoła, wkroczyła do świątyni wielobarwna procesja z Ewangeliarzem, przy dźwiękach jakże odległej i nieznannej nam muzyki, muzyki, która roztaczała pewnego rodzaju egzotykę odległego świata. Wielobarwne tkaniny, taniec, bębenki i inne instrumenty towarzyszyły przepięknej liturgii Mszy św. w dniu 19 czerwca 2016 roku w kościele parafialnym księży Pallotynów p.w. Wieczery Pańskiej w Lublinie.

Było to wielokulturowe spotkanie. W świątyni zgromadzili się parafianie, goście i bardzo wielu kapłanów. Liturgii przewodniczył jeden z Ojców Białych Paweł Mazurek, pracujący przez wiele lat na misjach. We wspólnej modlitwie dziękczynnej oddawaliśmy Bogu chwałę za 25 lat obecności Zgromadzenia w Polsce, w Lublinie na Stawinku.

Spotkanie

Po zakończonej Mszy św. goście zostali zaproszeni i przyjęci w przepięknym ogrodzie na posesji Zgromadzenia, ponieważ Siostry zadbały w tym dniu także o ucztę cielesną. Przepięknie nakryte stoły, parasole, wyśmienite potrawy o wysublimowanych smakach i mnóstwo cudownego słońca naznaczyły to niedzielne przedpołudnie. Mieszały się języki, kolory skóry, śpiewy, spontaniczne występy amatorskie i bardzo profesjonalne, animacje ewangelizacyjne i świadectwa. A o całą

oprawę muzyczno-rozrywkową zadbała siostra Anafrida, która zajęła się też jakże trudną konferansjerką.

Przybyli z różnych zakątków świata goście zdawali się zarażać innych swoją spontanicznością. Próbowano nawiązywać rozmowy, czasem przy bardzo obrazowej i żywiołowej gestykulacji. Padały bardzo piękne świadectwa o doświadczeniach różnokulturowości w odniesieniu do Boga, do innego człowieka, innego wyznania. Były także świadectwa dotyczące tego, jak ważną jest wspólnota Sióstr Białych w naszej lokalnej społeczności, Siostry stały się naszymi sąsiadkami, stworzyły dom, który zawsze ma otwarte drzwi i życzliwych ludzi wewnątrz, gotowych nieść pomoc drugiemu człowiekowi bez względu na jego status, kolor skóry czy wyznanie. To Siostry lokalnie przybliżyły nam Afrykę i jej problemy, ale także potencjał moralności i różnorodności, jaki niesie ze sobą Afryka. Tego dnia był czas na refleksyjne westchnienie do Boga, dziękczynną modlitwę, zabawę, na wspólny posiłek i dzielenie się radością bycia we wspólnocie.

Drogie Siostry, my parafianie, dziękując Wam za obecność wśród nas, za przyczynianie się do tego, aby ludzie – nie tylko w dalekiej Afryce – odradzali się w miłości Boga i miłości człowieka, życzymy obfitości wszelkich łask i światła Ducha Świętego na drodze realizacji Waszego charyzmatu. Niech Boże błogosławieństwo towarzyszy Siostrom każdego dnia.

Dorota Hawryluk

JEŚLI WIERZYSZ, MOŻESZ BYĆ UZDROWIONY



60

Jezus naprawdę żyje i działa pośród nas. Wciąż ten sam: kocha, współczuje i pochyla się nad ludzką nędzą. Jeżeli tylko Mu na to pozwalamy, ma tę samą moc co dwa tysiące lat temu, ponieważ On także dziś pragnie leczyć choroby ludzkiego życia lekarstwem Ewangelii. Można tego doświadczyć, przychodząc w każdą drugą środę miesiąca (od tego sezonu zmiana terminu – przypomina red.) na Mszę Świętą, po której ma miejsce adoracja Najświętszego Sakramentu i prowadzona jest modlitwa o uzdrowienie. Od ponad sześciu lat w naszej parafii tłumy wiernych z Lublina, a także z odległych stron Polski regularnie gromadzą się, by wyciągnąć rękę do Jezusa, prosząc o uzdrowienie.

Fenomen popularności Mszy Świętych i modlitw o uzdrowienie wynika z dwóch przyczyn. Po pierwsze jest to poszukiwanie Boga przez człowieka, ale też, i to przede wszystkim, poszukiwanie człowieka przez Boga – tłumaczy ks. Krzysztof Kralka SAC, który regularnie prowadzi modlitwę o uzdrowienie na Sławinku i dodaje – Bóg wie, że człowiek potrzebuje bardzo mocno doświadczyć Jego miłości i potęgi, Jego wyższości nad grzechem, chorobą i śmiercią. Dzieje się tak najczęściej na pierwszym etapie wiary świadomie wybranej, kiedy człowiek odkrywa Boga. Wówczas ludzie potrzebują mocnego spotkania z Bogiem, z Jego nadprzyrodzoną potęgą. Bóg to wszystko wie,

dlatego niejednokrotnie chce pokazać człowiekowi, że jest w stanie zrobić dla niego o wiele więcej niż może się to mu wydawać. Dlatego często podczas spotkań ludzi z Bogiem dochodzi do uzdrowień nie tylko duchowych, ale również fizycznych. W ten sposób Bóg manifestuje swoją miłość, miłosierdzie, dobroć oraz troskę. Niejednokrotnie ma się wrażenie, jakoby Bóg stawał naprzeciw i pytał: Człowieku, co jeszcze mogę dla ciebie zrobić? W jaki sposób mam ci udowodnić, że cię kocham, że oddałem za ciebie życie, że naprawdę jesteś drogi mojemu sercu, że jestem w stanie wszystko poświęcić, abys ty mógł żyć.

Zaproszenie na Mszę Świętą skierowane jest do każdego wierzącego chrześcijanina-katolika. Każdy, kto uważa, że potrzebuje uzdrowienia, pogłębienia swojej wiary, zbliżenia się do Boga, powinien czuć się na nie zaproszony. Często też na te Msze Święte ludzie wierzący przyprowadzają krewnych, przyjaciół, znajomych niezwiązanych z Kościołem, chcąc im pokazać zmartwychwstałego Jezusa, który swoją mocą przemienia życie, nadaje mu sens oraz potrafi uwalniać od grzechu. Motywacje ludzi pojawiających się na nabożeństwach są bardzo różne. Bóg chce zbawić każdego człowieka i ma dla Niego rzeczy niemożliwych. Bóg, aby człowieka uratować od śmierci, posługuje się przeróżnymi sposobami i działaniami.

W każdą drugą środę miesiąca najpierw sprawowana jest Msza Święta, po której następuje modlitwa o uzdrowienie – jej przebieg za każdym razem jest inny. Oczywiście, są pewne charakterystyczne elementy tych

nabożeństw – tłumaczy ksiądz Kralka. Po pierwsze – modlitwa uwielbienia, która jest nieodzownym elementem wszystkich tego typu nabożeństw. Dzięki modlitwie uwielbienia stajemy w pokorze serca i mówimy: „Boże, Tobie to zawdzięczam; to nie jest moja zasługa, moja chwała, lecz Twoja”. Takie słowa niezwykle otwierają na Boże działanie, niejako dajemy Panu Bogu wolną rękę, pozwalamy Mu działać, przestając się buntować Bożemu działaniu.

Po drugie – modlitwa prośby o miłość Boga. Uzdrowienie bowiem jest objawieniem się Bożej miłości, dlatego prosimy Pana, by dawał nam doświadczyć Jego miłości. Stajemy w pokorze, przejawiającej się bierną postawą, prosząc, by okazywał nam swoją miłość dokładnie tak, jak On tego chce.

Po trzecie – decyzja wyrzekania się zła, grzechu. Ważne, by wierni przyszli na Mszę Świętą w stanie łaski uświęcającej. Jeśli nie jest to możliwe, zapewniamy księży spowiedników, aby każdy mógł dostąpić miłosierdzia w konfesjonale. Pokazujemy, w jaki sposób wyrzekać się zła, jak podjąć decyzję nawrócenia się.

Te trzy elementy są doskonałą przestrzenią, by doświadczyć uzdrowienia życia i przemiany serca. Bóg, jeśli zezwolimy, uporządkuje wtedy na pewno nasze życie. Istotną staje się także modlitwa do Ducha Świętego. Prosimy Go, by nie tylko przekonał nas o prawdzie, ale aby pokazał miejsca chore, czyli te, które wymagają przemiany. Następnie proszę – mówi ks. Krzysztof, by wierni podjęli decyzję oddania swojego życia Bogu, a także posłuszeństwa wobec

61



Jego Boskiej woli. Osoby uczestniczące w nabożeństwie pokazują Bogu z pełną pokorą miejsce chore, wołając w modlitwie: „Panie, w tym miejscu jest choroba, czuję ból. Jeśli to będzie dla mnie lepsze – uzdrow mnie. Jeżeli Ty dziś chcesz mi wyświadczyć miłosierdzie, łaskę – chcę ją przyjąć. Jeśli nie chcesz mnie uzdrowić, nie obrażę się”.

W kolejnym etapie, jeśli jest taka wola Pana, następują uzdrowienia. Niekiedy Bóg daje mi pewne przeświadczenie, co teraz robi w życiu tych ludzi, najczęściej podczas uzdrowień wierni odczuwają nagłe, niespodziewane ciepło w chorym miejscu. Wówczas są wypowiedane słowa poznania. Często uzdrowiona osoba, wielbiąc Boga i składając Mu dziękczynienie, podnosi rękę. Nie zawsze na Mszach z postugą modlitwy o uzdrowienie są słowa poznania. To Bóg decyduje kogo uzdrowić, kiedy oraz w jaki sposób. Daje to bez zastęgu za darmo, grzesznikom – dodaje ksiądz Krzysztof.

Ważnym elementem postugi modlitwy o uzdrowienie jest blok świadectw,

które są składane przed modlitwą. Znikają ciężkie choroby, Bóg uzdrawia relacje w rodzinie, uwalnia od nałogów, małżonkowie otwierają się na dar potomstwa, powraca pokój serca ...

We wrześniu pani Anna dzieliła się świadectwem doświadczenia Boga podczas czerwcowego nabożeństwa: „Miało to miejsce podczas ostatniego spotkania – 1 czerwca. Byłam wyznaczona na operację zaćmy na 28 czerwca na godz. 12.15. W pewnym momencie, ksiądz poprosił, aby dotknąć chorego miejsca i modlić się z wiarą. Ponieważ nie mam innych chorych miejsc, a moje oko było przed operacją, więc położyłam rękę na lewym oku. Bóg mnie uzdrowił! Termin był bardzo krótki, więc poszłam do lekarza. Okazało się, że oko jest zdrowe i nie potrzeba było żadnej operacji. Chwała Panu!”

Jezus naprawdę żyje i działa cuda. Przyjdź w drugą środę miesiąca, by doświadczyć Boga żywego. Jeśli wierzysz, możesz być uzdrowiony...

Marta Mendrek

DO MATKI BOSKIEJ SZRAMNEJ

Z okazji 26 sierpnia

Patrzę Ci w twarz i w oczy,
choć trochę nie śmiem.

Oczy masz przymrużone
jak z wielkiego bólu.
Twarz stępową. Z poblaskiem
tun pożarów wrażeń.

Chusta głowę okrywa
do połowy czoła,
żeby żołdak jak najmniej
dostrzegł Twej urody.

Drobne usta ściągnięte,
krzyk się z nich nie wyrwie.
Widać, że kiedy płaczesz,
tęzy do wewnątrz płyną.

Kołnierz sukni i chusta
złotem lamowane.
Może księżniczka jesteś,
albo i królowna.

Na brodzie masz wgłębienie
- znamię stanowczości.
Nos wąską kolumnienką
łuki brwi podpiera.

Cała niezłomna jesteś,
w dale zapatrzona.
Aż dziw, jak blisko przyszaś
do mnie, niedowiarka.

Wielka to łaska dla mnie
i niezastużona.
Wnukom, jeśli dożyję,
będę opowiadał.

Janusz Kukliński



Kraków
ŚDM 2016